Nr. 21. Lwów — Niedziela dnia 26 Stycznia. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech „ 3 „ — „ w innych Państwach „ 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer pojedynczy we Lwowie 8 h., na prowincyi 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie OGŁOSZENIA PRYWATNE

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ 6 h. korpusem „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: E. Starozap. Polik. Jutro: św. Jana Chryz. | N. 1 po B. Hł. 1 S. S. Otec w S. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o g. 7 m. 44 Zachód „ „ 4 m. 44 | Długość dnia godzin 9 minut — Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Hakatystyczna prawda.

Przeminął już w Europie gwałtowny wybuch oburzenia na środki germanizacyjnej polityki w Wielkopolsce i przeminąć musiał, bo wielki ogół ludzi nigdy się długo nie karmi jednemi wrażeniami, lecz ciągle nowych pożąda, a życie mu ich dostarcza. Przeminął tedy, wróciła równowaga, a z nią skłonność do spokojnego wysłuchiwania wszelkich przedstawień. Naturalnie, skorzystała z tego liczna armia dziennikarskich agentów hakaty, aby cały świat przekonać, że się niepotrzebnie oburzał i niesłusznie potępiał wysoką pruską cywilizacyę, a brał stronę niegodziwych Polaków. Kropla po kropli sączy się teraz we wszystkich liberalnych dziennikach wmawianie w ogół europejski, że był wprowadzony w błąd przez polską intrygę, która po prostu stworzyła niebywałe fakty, aby oczernić Prusaków. I tak naprzykład, we Wrześni nie było żadnego katowania dzieci, nic się w tamtejszej szkole nie zmieniło od lat trzydziestu, karanie szkolarzy plagami jest może złym pedagogicznym sposobem, ale ten sposób, wykonywany po ojcowsku, nigdy nikogo nie raził. Naraz Polacy urządzili awanturę, z góry ją przygotowawszy, polecili rodzicom, aby oni zakazali swej dziatwie odpowiadać po niemiecku na lekcyach religii, chociaż od lat trzydziestu dawała ona takie odpowiedzi; potem zachęcili jeszcze tę dziatwę do hałasowania w szkole, do brzydkich wybryków, jak pokazywanie nauczycielom języków, słowem starali się o to, aby władza szkolna, wyczerpawszy wszystkie łagodne środki, musiała zastosować plagi. Jednak były to właściwie nie plagi nawet, ale tylko klapsy. Lecz Polacy tego tylko czekali. Zaraz między nimi huk powstał, napadli szkołę, znieważyli nauczycieli, dali znać swym agentom w całej Europie, aby zahuczało w dziennikach. Tacy-to są intryganci ci Polacy!

Kropla po kropli takie przekonanie sączy się teraz przez liberalne dzienniki w umysły europejskich czytelników. Zamilcza się o tem, że do owych „ojcowskich klapsów", które dają nauczyciele we wszystkich wielkopolskich szkołach, w poprzedniem roku zmarło już dwóch chłopaczków, zamilcza się także o tem, że niemiecki wykład religii zaprowadzono dopiero od roku, gdzie niegdzie od dwóch lat, a zatem nie można mówić, że nic się w szkołach nie zmieniło od lat trzydziestu, przez które wrzekomo dawała dziatwa odpowiedzi niemieckie. Aby takie przyjazne dla hakatystów obrabianie opinii europejskiej było bardzo gruntowne, zmyśla hakata nowe fakta. Oto ogłosiła i telegramami rozniosła po świecie ułożony przez siebie okólnik ks. arcybiskupa Stablewskiego do duchowieństwa. Każdy, kto przeczytał ten okólnik, musiał powiedzieć, że niezawodnie Polacy dużo zawinili, skoro ich arcypasterz nakazuje im umiarkowanie, spokój i bezstronność, a uwzględnianie religijnych potrzeb niemieckiej młodzieży. Tymczasem takiego okólnika wcale nie było, ale odwołania wiadomości o okólniku berlińskie biuro telegraficzne Wolfa już nie rozesłało po Europie. Drugi zmyślony przez hakatę fakt jest następujący: prasa rosyjska, która z początku wzięła stronę Polaków, potem zbadała rzecz dokładnie i zaczęła odwoływać wszystko, co napisała przedtem, zaczęła potępiać zachowanie się Polaków i zapewniać, że Rosyanie nie dawali na dzieci wrzesińskie i nie okazywali żadnej germanofobii. Wymieniono nawet dzienniki, które dokonały tego zwrotu; są to *Moskiewskie Wiedomości*, *S. Petersburskie Wiedomości*, *Nowosti*, *Graždanin* i *Nowoje Wremia* — same najwybitniejsze. Znowu, kto się w Europie dowiedział o takim zwrocie prasy rosyjskiej, musiał sobie powiedzieć, że ona z pewnością dobrze zna wszystko, co dotyczy Polaków, a zatem skoro ich pierwej broniła, a potem jęła ganić, to niezawodnie oni zawinili, a hakatyści są istotnie niewinnemi ofiarami polskiej intrygi.

A jednak rosyjska prasa nie wykonała żadnego zwrotu. *Graždanin* od początku dmuchał na zapał Rosyan, a *Mosk. Wiedomości* od początku pisały o nim jakby z pianą na ustach. Inne dzienniki wciąż potępiają hakatę. *Petersburskie Wiedomości* — pismo nietylko szlachetne, ale także bardzo się liczące ze swojemi słowami — nie mogło zapewniać, że Rosyanie nie dawali na dzieci wrzesińskie, bo właśnie w N. 6-ym z 20 stycznia ogłosiło następujący telegram Rady stowarzyszenia słowiańskiego do prezesa Jaworskiego: „Panie prezesie! Rada stowarzyszenia słowiańskiego w Moskwie, oburzona zwierzęcemi postępkami z dziećmi braci-Polaków we Wrześni, wyrażając zupełne potępienie dręczycielom (istiazatielam) i gorące współczucie znieważonym i cierpiącym, posyła im co może jako bratnią daninę. Posłano sto rubli".

Moskiewskie Wiedomości rzeczywiście aż się pienią z gniewu, ale ten gniew jest bardzo charakterystyczny, bo pokazuje, że w Rosyi rzeczywiście dokonywa się zwrot ogromny. Zacytujmy jeden urywek z tego dziennika, wydawanego przez naturalizowanego w Rosyi Prusaka, p. Grüngmutha: „Nikt nas nie może posądzić o germanofilstwo (!!), lecz musimy przyznać, że wypadki w Poznańskiem zostały wywołane niczem nieusprawiedliwioną wyzywającą postawą Polaków i bezczelnymi hałasami w Galicyi. W Prusach pracują ci panowie według z góry ułożonego planu, aby doprowadzić do otwartej wojny z państwem, a podszczuwaniem zajmują się galicyjscy grabarze mało-rosyjskiej (zapewne rusińskiej) kultury. Spodziewamy się, że przecież naród rosyjski zdobędzie się na tyle trzeźwego sądu, aby zrozumieć, że wszelki sentymentalizm okazywany tak zwanym „nieszczęśliwym Polakom" rychło wywoła w naszem państwie bardzo niemiłe echo. A jednak nawet w epoce największego szału tak zwanych „wolnościowych dążności", nawet podczas orgii, jakiej się oddawała rosyjska inteligencya na początku szóstego dziesięciolecia wieku przeszłego, swawola myśli rosyjskiego społeczeństwa nie doszła do takiego stopnia, jak teraz. Wówczas owej swawoli dopuszczało się szczupłe koło liberalnej inteligencyi w stolicy, teraz zaś, niestety, zalewa ona wszystkie warstwy całej Rosyi!"

Ciekawą tedy rzecz powiedziały *Moskiewskie Wiedomości*, a że ich stanowisko nie znajduje uznania, tego dowodzi następujący wypadek: P. Wergun, redaktor wychodzącego w Wiedniu *Wieku Słowiańskiego*, jeździł niedawno, jak wiadomo, po rosyjskich miastach z odczytami o zachodniej słowiańszczyźnie. Odczyty owe były takie, że mu publicznie zarzucono, iż należy do „owczarni Grüngmutha", redaktora *Moskiewskich Wiedomości*. Na to p. Wergun ogłosił taki protest: „Zaliczać mnie do owczarni Grüngmutha! — mnie, zawziętego przeciwnika wszelkiej żandarmskiej i policyjnej polityki, gdziekolwiek ona się praktykuje!! Nie, ja się w niczem nie solidaryzuję z *Moskiewskiemi Wiedomośtiami* i energicznie oświadczam się zwolennikiem odbudowania Polski w jej etnograficznych granicach".

Ten protest ogłosiły rosyjskie dzienniki. Rzeczywiście zatem, wykonały one zwrot, ale nie taki, o jakim głosi hakatystyczna prawda.

Stosunki austro-rosyjskie.

W *Politische Correspondenz* w ostatnich paru dniach pojawiły się dwie ważne korespondencye z Petersburga o stosunkach między Austryą a Rosyą. Obie są napisane w tonie bardzo ciepłym i w taki sposób, jakżeby autorem ich był jakiś powiernik wpływowych sfer rosyjskich. W pierwszej korespondencyi mowa o stosunkach handlowych. Autor utrzymuje, że oba te państwa mają cele bardzo zbliżone, w niejednem prawie te same i dlatego porozumienie między niemi wzmocni ich postawę względem Niemiec, czyli — mówiąc ściśle — względem niemieckiej taryfy celnej. Zarówno Rosya, jak Austrya, muszą zabezpieczyć od strat swe interesa ekonomiczne, a łatwiej im to uczynić wspólnie, niż osobno. W obu stolicach uznano, że porozumienie jest konieczne i będzie bardzo korzystne, już choćby dlatego, że przekona rząd berliński, iż z jego strony byłoby błędem zwiększać ekonomiczne przeciwieństwa do obu wschodnich sąsiadów niemieckiego cesarstwa, od których ono bierze produkta rolnicze, dając im w zamian swe fabrykaty. — W drugiej korespondencyi ten sam petersburski autor zwraca się przeciw wszelkim mniemaniom, jakoby od pewnego czasu znowu rozdzieliły się dążności rosyjskie na półwyspie bałkańskim od dążności austryackich. Autor powiada, że na takiem mniemaniu opierają swą politykę niektóre bałkańskie żywioły. Pogłoski o rozdwojeniu na tym punkcie między Austryą a Rosyą tak się rozpowszechniły, że jeden włoski dziennik *(d'Italie)* włożył w usta francuskiemu ministrowi spraw zagranicznych panu Delcassé słowa o tem, że Rosya może uznać Albanię za należącą wyłącznie do sfery wpływów włoskich, co byłoby względem Austryi czynem nieprzyjaźnym. Otóż — powiada petersburski autor — wszystkie te mniemania i pogłoski są bezpodstawne, a trzeba je obalić w interesie właśnie tych żywiołów, które coś chcą budować na domniemanej sprzeczności między Austryą a Rosyą. Te mocarstwa trwają w zupełnem porozumieniu co do ogółu spraw bałkańskich i uznają ważność swego układu z roku 1897-ego.

Jest wewnętrzny związek między temi korespondencyami, rzecz bowiem jasna, że jeżeli niemiecka taryfa celna nakazuje Austryi i Rosyi zająć względem Niemiec wspólną ekonomiczną podstawę, aby silniejszy był nacisk na rząd berliński i większa pewność ustępstw taryfowych z jego strony, to nie powinno być politycznych nieporozumień między Austryą a Rosyą. Jedynem zaś polem, na którem między niemi mogą powstawać nieporozumienia, jest dziś półwysep bałkański, dlatego więc o nim mówi petersburska korespondencya *Politische Corr.*

Ważny głos rolników węgierskich

w sprawie odnowienia ugody.

Związki rolnicze na Węgrzech ogłosiły właśnie memoryał, dotyczący wzajemnego stosunku handlowo-celnego między Austryą a Węgrami i w tym memoryale oświadczają, że właściwie kompromis, czyli t. zw. formułka ugody, ustanowiona w roku 1899 przez gabinety hr. Thuna i p. Szella, jest nieważną i że jeżeli austryacka Rada państwa w tym jeszcze roku nie załatwi w drodze parlamentarnej ugody z Węgrami, w takim razie rząd węgierski nie ma żadnego obowiązku trzymać się owej formułki z roku 1899. Nie wiadomo, czy memoryał ten ma być tylko groźbą, mającą skłonić parlament austryacki do pośpiechu w załatwieniu ugody, czy też należy go brać za objaw tego, iż nawet te warstwy ludności węgierskiej, którym najbardziej powinno zależeć na utrzymaniu unii celnej Węgier z Austryą, tj. rolnicy węgiersc, sprzedający corocznie do Austryi kilkanaście milionów centnarów samej pszenicy, godzą się z myślą rozdziału celnego obu połów monarchii. Na każdy sposób głos ten węgierskich związków rolniczych, mających bardzo silne oparcie i w łonie większości sejmu węgierskiego i w rządzie, zasługuje na baczną uwagę, — a kwestye w nim poruszone powinny być zawczasu wyjaśnione. Uprzytomnijmy sobie, jaki stan wprowadziła właściwie formułka ugody ustanowiona w roku 1899 przez gabinety Thuna i Szella i do jakich konsekwencyj doszlibyśmy, gdyby utrzymał się pogląd prawny rolników węgierskich, rozwinięty we wspomnianym na wstępie memoryale. Owóż formułka z r. 1899 postanawia, że gdyby przed wygaśnięciem obecnych traktatów handlowych, tj. przed rokiem 1903, ugoda austro-węgierska nie została przez austryacką Radę państwa w drodze parlamentarnej uchwalona, w takim razie w zasadzie następuje rozdział ekonomiczny obu połów monarchii. Węgrzy mają wtedy prawo w drodze własnego ustawodawstwa regulować swe stosunki handlowe, a takie samo prawo ma oczywiście i Austrya, wszelako ta wzajemna samodzielność ograniczona została postanowieniem, że obecny stan wspólności celnej między Austryą a Węgrami trwać ma jeszcze aż do r. 1907, i dlatego monarchia nasza, odnawiając w r. 1903 traktaty handlowe z obcemi państwami, nie może zawierać ich na dłuższy okres jak tylko do r 1907. W chwili zawarcia tej umowy znajdowała się Austrya w bardzo trudnem położeniu, burza obstrukcyjna srożyła się i nikt nie mógł przewidzieć, czy zwyrodniały parlament austryacki powstanie na nowo do życia, dlatego też musiał ówczesny rząd austryacki okupić cennemi ustępstwami zgodę Węgier na to przedłużenie do roku 1907 wspólności celnej, stanowiącej poniekąd podwalinę mocarstwowego stanowiska Austro-Węgier. Musiano więc przekazać Węgrom znaczną część dochodu z podatków spożywczych, tj. podatek od wszystkich artykułów, wyrabianych i opodatkowanych w Austryi, ale skonsumowanych na Węgrzech, w nowym statucie banku austro-węgierskiego wprowadzić musiano zasadę zupełnej równorzędności Austryi i Węgier, wreszcie musiano podwyższyc znacznie udział Węgier w zyskach tego banku.

Naraz oświadczają węgierskie związki rolnicze w swym memoryale, że kto utrzymuje, iż w razie, gdyby parlament austryacki przed końcem tego roku nie załatwił ugody z Węgrami, mimo to Austrya i Węgry pozostałyby nadal w unii celnej aż do roku 1907, ten całkiem mylnie interpretuje ustawę. To jest wręcz niemożliwe, bo przecież nikt nie chciałby z Austro-Węgrami zawierać traktatów handlowych na tak krótki okres czasu od 1903 do 1907, musiałyby zatem w tym okresie nastać w naszej polityce celnej prawdziwie anarchiczne stosunki. Dlatego też, zdaniem rolników węgierskich, tylko w takim razie pozostać mają Austrya i Węgry w unii celnej, jeżeli austryacka Rada państwa uchwali w tym roku ugodę, jeżeli zaś nie, to musi nastąpić zupełny rozdział. Nie jest wprawdzie z góry wykluczonem, że i potem obrót handlowy między obiema połowami monarchii będzie zupełnie swobodny, ale opierać się on musi w takim razie na traktacie handlowym a nie na unii celnej. Innemi słowy Austrya musi w takim razie zawrzeć z Węgrami osobny traktat handlowy, zupełnie tak samo jak z Rosyą lub Niemcami, a w tym traktacie mogą Austrya i Węgry przyznać sobie uwolnienie celne, czy to dla wszystkich, czy tylko dla niektórych towarów. Taką oto nową formułkę przyszłego stosunku Austryi i Węgier wymyślelі rolnicy węgierscy.

Teoretysznie dałby się ostatecznie pomyśleć taki traktat handlowy między Austryą a Węgrami, w którym oba państwa przyznałyby sobie swobodę handlu, w praktyce jednak doprowadziłoby to do wręcz niemożliwych stosunków. Przedewszystkiem musiałyby w takim razie zarówno Austrya jak i Węgry ze swej polityki celnej wykreślić zasadę zawierania z obcemi państwami traktatów na podstawie t. zw. największych przywilejów. Największym bowiem przywilejem jest oczywiście zupełne uwolnienie od cła, gdyby więc czy to Austrya czy Węgry chciały z innemi mocarstwami zawrzeć traktaty na zasadzie największych przywilejów, to musiałyby uwolnić od cła import towarów z tych krajów, a wówczas nie miałyby żadnego dochodu z ceł i zabijałyby własną produkcyę, traktaty zaś bez klauzuli o największych przywilejach nastręczają zawsze wielkie trudności i okupić się dają tylko osobnemi koncesyami.

O tem, żeby w przyszłości, po zerwaniu unii celnej, mogły na podstawie traktatu utrzymane być te same stosunki, co dzisiaj i ażeby osobno Austrya, a osobno Węgry mogły zawierać z obcemi państwami takie same traktaty handlowe, nie ma co i myśleć. Gdyby nastąpił rozdział celny Austryi i Węgier, musiałaby nastać także osobna austryacka a osobna węgierska polityka celna i osobne dwie taryfy autonomiczne, a przewrót obecnych stosunków byłby zupełny.

Nie sądzimy, aby rząd węgierski solidaryzował się z poglądami, zawartymi w tym memoryale rolników węgierskich, nie zdaje się nam nawet, ażeby autorowie jego sami pragnęli, by nastał stan, proponowany przez nich, bądź co bądź jednak stronnictwa parlamentarne w Austryi powinny teraz zrozumieć, że czas najwyższy, aby raz już kwestyę odnowienia ugody postawić całkiem jasno i zabrać się do ostatecznego jej załatwienia.

Z komisyi budżetowej.

(*Telegram „Przeglądu"*).

Wiedeń 25 stycznia. P. Kozłowski w dalszym ciągu swego przemówienia domaga się wprowadzenia postanowień karnych dla nieuczciwej konkurencyi, zmiany taryfy notaryalnej, ułożenia nowej taryfy adwokackiej według wzoru niemieckiego i pomnożenia liczby geometrów ewidencyjnych. Mówca podnosi, że w Galicyi reforma procedury cywilnej nie pociągnęła za sobą takiego powiększenia personalu urzędniczego w sądach jak w innych krajach. Z powodu tego nie wydała nowa procedura cywilna w Galicyi takich korzystnych rezultatów jak gdzieindziej. Przez nowelę do ustawy karnej należy zapobiedz świadomemu wyzyskiwaniu stron w sprawach podatkowych przez urzędników. W końcu wyraził mówca życzenie, by rząd przedłożył nową ustawę karną, i wspomniał o zasługach namiestnika dla Galicyi hr. Pinińskiego około reformy procedury cywilnej.—Poseł Herold uznaje, że nowa procedura cywilna przyczyniła się do uproszczenia i potanienia wymiaru sprawiedliwości, czego zasługa po większej części przypada w udziale także sędziom. Mówca domagał się przedłożenia nowej ustawy karnej i żalił się na upośledzenie Czech pod względem nominacyi urzędników sądowych. Co się tyczy kwestyi językowej w sądownictwie, nie wdaje się mówca w szczegóły, ponieważ sprawa ta ma być przedmiotem wymiany zdań z posłami niemieckimi. — Poseł Romanowicz żąda zaprowadzenia sądów pokoju, których organizacyę uchwalił przed 30 laty Sejm galicyjski, uchwała ta jednakże nie uzyskała sankcyi cesarskiej; domaga się reformy ustawy prasowej, zniesienia zakazu kolportażu i postępowania objektywnego. Mówca oświadcza się przeciw ograniczeniu praw sędziów przysięgłych przez odebranie im judykatury w sprawach o obrazę honoru, popełnioną drukiem, poleca natomiast reformę sądów przysięgłych w innym kierunku, a mianowicie, by podniesiono wymagany dla sędziów przysięgłych wiek z 30 na 40 lat i podniesiono *census* wykształcenia. W końcu zwraca się mówca przeciwko robotom, dokonywanym w więzieniach a tworzącym tak silną konkurencyę dla rękodzielników, którzy przecież opłacają podatki, i żąda wybudowania szeregu nowych budynków sądowych w Galicyi.

Poseł Romańczuk oświadcza, że sprawa zarządu sprawiedliwości w Galicyi o wiele jest lepszą, niż administracya polityczna, ale mimo to wykazuje jeszcze wiele braków. Mówca domaga się większej, faktycznej niezawisłości sędziów i żali się, że sędziowie ruscy w Gali-

---

148)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

— To się pokaże! Dowiemy się, jakie to was przepisy obowiązują! Tymczasem odniesiesz te oto papiery do zamku Marrac i doręczysz je służbowemu oficerowi...

— Według rozkazu!...

Floryan wyszedł z ciężkiem sercem, czując, że nowa burza zawisła nad szwadronem. Mijając gospodę wstąpił był, aby upomnieć Masłowskiego, a przynajmniej Kasarka z Norwiłłem napędzić, lecz ku wielkiemu zdziwieniu, prócz pogrążonego we śnie Stadnickiego i kiwającego się nad nim gospodarza, w gospodzie żadnego ze szwoleżerów nie było.

Właściciel austeryi zaś zapewnił, że zaraz po oddaleniu się Gotartowskiego szwoleżerowie wyszli do pałacu i dotąd nie wrócili.

Floryan przeraził się tem oświadczeniem. Oczywiście koledzy pozwolili sobie na jakąś lekkomyślność, mogącą pociągnąć wprost zgubne następstwa dla nich i całego pułku.

Gotartowski, chcąc ratować zagrożoną sy-
Gotartowski, chcąc ratować zagrożoną sytuacyę, podążył za pałac, gdzie był wartę rozstawił, aby którego z Jaworskich postawić tymczasem dla niepoznaki w antykamerze. Lecz tam, skoro się zbliżył do pierwszego z brzegu towarzysza, ten jął mu dawać znaki tajemnicze, a w końcu ujął za rękę i poprowadził ku trzem Grabowskim, przyglądającym się pilnie przez szczelinę parkanu, co się w ogrodzie królewskim dzieje.

Floryan, zniecierpliwiony tem dziwnem zachowaniem się kolegi, zagadnął oschle:

— Cóż wy tu widzicie osobliwego, miast służby pilnować?

— Brygadyerze! — szepnął wystraszony Jaworski. — Ani słowa! Patrz!

Floryan przysunął głowę do parkanu i wzrok wytężył. Wśród mroków zapadających ujrzał pięciu uzbrojonych ludzi, opatrujących karetę dworską i zaprzęgających spiesznie konie... W głębi gromadka mężczyzn ubrana po podróżnemu, przypatrywała się tym przygotowaniom.

Pośród gromadki Floryan dostrzegł nachmurzoną twarz króla i chude, żółte oblicze Escoiquiza.

Floryan, stropiony tą sceną, chciał coś rzec, lecz Jaworski odciągnął go na bok i na końcu małej, wązkiej uliczki wskazał na kawalkatę jeźdźców...

— Widzisz, tamci czekają!.. Radź, co robić? Wyjazd z ogrodu gotowy!.. Część parkanu ruchoma.

Gotartowski sam nie wiedział, co czynić. Władza jego nie sięgała tak daleko, aby samowolnie na krok jakiś się ważyć. Bo nawet, gdyby król chciał wyciągnąć z pałacu... nie miał rozkazu na zatrzymanie go... Ta rzecz należała do komendanta, strzegącego bram i przejazdów Bajonny... Jednakże te nocne szykowania wydały mu się podejrzanemi.

Nie namyślając się dłużej, skinął na dwóch Grabowskich, aby szli za nim i przesadziwszy parkan, zapuścił się w zarośla ogrodu, chcąc możliwie najbliżej podejść do karety. Zaledwie jednak kilka kroków zróbił naprzód, jeden z Grabowskich, sunący obok Floryana, potknął się i upadł.

— Na miłość Boską! Uważaj, bo nas spostrzegą! — upominał Gotartowski.

— Brygadyerze! — mruknął Grabowski. — Tu ktoś leży!..

Floryan pochylił się i natrafił na leżące bezwładnie a jakby skręcone ciało. Grabowscy unieśli je pod parkan, kędy na wolnej od zarośli przestrzeni padały promienie księżyca.

Gotartowski nachylił się nad ciałem, był to Masłowski, skrępowany powrozami, z głową szczelnie owiniętą w płachty i ustami zakneblowanemi. Grabowscy uwolnili szybko towarzysza z więzów i napoili winem z żołnierskiej manierki.

Masłowski odetchnął ciężko. Floryan pochylił się nad nim.

— Co wam?... Zkąd wy tutaj? Kto was skrępował?!

Masłowski jęknął ciężko.

— Ratujcie.. zdrada!.. Zamach na cesarza... słyszysz!.. Dziś... mają napaść... w Bajonnie pożar...

— Mów wyraźniej... przez litość!.. Majaczysz!

Masłowski potrząsnął głową.

— Nie! — jęknął z wysiłkiem. — Patrz, co ze mną! Norwiłł raniony, Kasarek! Chwili nie trać, zaklinam cię!

Masłowski omdlał. Floryan przestał się wahać! Pluton cały wprowadził do ogrodu i uformował łańcuch, gotowy wystąpić na każde skinienie. Jednego zaś z Grabowskich wysłał do koszar dla zaalarmowania porucznika Krzyżanowskiego, dwom zaś Jaworskim nakazał trzymać wartę przed pałacem od strony głównego podjazdu.

Gdy przygotowania te zostały ukończone, Floryan wysunął się śmiało z zarośli i jął podchodzić do karety. Kilkunastu ludzi czyniło ostatnie przygotowania do odjazdu. Z pałacu wynoszono pospiesznie puzderka i skrzynki, lokowano je pod siedzeniem i przytraczano w tyle między kołami. Król z Escoiquizem, ministrem i książętami stał na uboczu i przyglądał się przygotowaniom...

Floryan zastanawiał się jeszcze, co mu czynić wypada i namyślał się, czy nie lepiej będzie czekać rozkazów, które od porucznika nadejść muszą, gdy nagle zadrżał z przerażenia. Oto z poza karety wysunęło się naraz dwóch oficerów pułku strzelców gwardyi cesarskiej...

Więc to, co się tu działo, było za wiadomością cesarza!...

Gotartowski otrząsnął się, mrowie go przeszły na myśl, coby go spotkać mogło za zbytnią gorliwość.... Floryan cofnął się pośpiesznie ku oparkanieniu, zamierzając, co tchu ściągnąć placówki, byle uniknąć zajścia z oficerami francuskimi.

Lecz było już zapóźno. Z zarośli, w które miał zamiar skręcić Floryan, wyszedł trzeci oficer strzelców francuskich i rzucił ostro po hiszpańsku:

— Kto tu?

Gotartowski zmieszał się. Nogi pod nim się ugięły. Awantura była nieuniknioną i to.... z oficerem guidów!...

— Odpowiadaj natychmiast! — groził oficer lecz tym razem już po francusku.

— Brygadyer szwoleżerów gwardyi jego cesarskiej mości!

— Co tu robisz? Jak śmiesz? — gromił oficer, podchodząc do Floryana.

— Kapitanie! — jąkał Gotartowski, rozpoznawszy już szlify.

— Jesteś aresztowanym! Wytłómaczysz się z tego nocnego zakradania się....

— Według rozkazu! — odrzekł ponuro Gotartowski.

Oficer klasnął w dłonie. Z zarośli wychyliły się dwie ciemne postacie i zanim Gotartowski zdołał zdać sobie sprawę z tego, co się dzieje, rzuciły się na niego i jęły go krępować.

Floryan przytomnością oficera zbity z tropu, nawet się nie bronił, gdy jednak wiązano ręce, szarpnął się, a mając nogi skrępowane, zatoczył się ku oficerowi.

Kapitan zaklął z cicha i zawołał na zbirów po hiszpańsku:

— Trzymać mi tego psa francuskiego!

Gotartowski rzucił wzrokiem na oficera i teraz dopiero w świetle księżyca poznał w nim Palafoxa.

Zbirowie zdołali go już dosięgnąć, usiłując mu głowę workiem okręcić. Floryan zaczął się bronić rozpaczliwie, a uwolniwszy się na chwilę z dławiących go rąk — huknął gwałtownie:

— Do mnie, towarzysze! Na pomoc!...

(Ciąg dalszy nastąpi)

cyi pozostają pod naciskiem stosunków politycznych. Prokuratorya wnosi często niepotrzebne skargi, a nie występuje przeciw lichwie. Oskarżeń w sprawach wyborczych nie podnosi się mimo jaskrawych dowodów nadużyć. Sędziowie postępują często według szablonu i trzymają się formalistyki, za mało zaś opiekują się ludem, który zwłaszcza na tak niskim stopniu kultury, jak w Galicyi, potrzebuje takiej opieki. Mówca żali się też na wadliwe wykonywanie rozporządzeń o używaniu języka ruskiego. — Poseł dr. S c h a l k zwraca uwagę na konieczność reformy ustawy karnej i wnosi rezolucyę, wzywającą rząd do wypracowania do ustawy karnej noweli, postanawiającej, że polityczne zbrodnie mają być karane więzieniem stanu. — Z kolei zabrał głos minister S p e n s-B o d e n. Na wstępie dziękuje referentowi p. Eugeniuszowi Abrahamowiczowi i koreferentowi p. Derschacie za nadzwyczaj mozolne i gruntowne opracowanie referatu. Omawiając nową procedurę cywilną, wyraża podziękowanie jej twórcy, szefowi sekcyi Kleinowi, i stanowi sędziowskiemu, tak zasłużonemu około wprowadzenia nowej procedury w życie, wreszcie zarządowi skarbowemu i ministerstwu handlu za doręczanie wezwań przez pocztę. Następnie odpowiadał minister na kwestye, poruszane w ciągu dyskusyi. Rząd zajmuje się kwestyą postępowania spadkowego, na które szczególniej w Galicyi należy zwrócić baczną uwagę. Istnienie mnóstwa chłopskich procesów jest objawem nienormalnych stosunków spadkowych. W okręgu krakowskim stara się rząd o to, aby władze gminne w przeciągu jednego miesiąca zawiadamiały sąd o każdym wypadku śmierci, poczem sprawę spadkową przeprowadza się w kilku miesiącach. Sprawy spadkowe, prowadzone przez notaryuszy, podlegają kontroli. W okręgu lwowskim nie można liczyć na współpracownictwo gmin w tej mierze. Zarząd sprawiedliwości spodziewa się, że na uregulowanie tej kwestyi wpłynie uporządkowanie ksiąg gruntowych. Zarząd ten zwraca baczną uwagę na wykonywanie władzy opiekuńczej, a projekt o wykonywaniu opieki przymusowej i wychowaniu przygotowuje się właśnie. Księgi gruntowe szczególniej w Galicyi i na Bukowinie znajdują się w opłakanym stanie. Odpowiedni też projekt ustawy wypracowano już i odesłano obu wyższym sądom w Galicyi do zaopiniowania.

Rząd przygotowuje reformę ustawy karnej, a prace w tym kierunku szybko postępują; obecnie poświęca się specyalne studya sprawie fałszerstwa monety. Co do ustawy prasowej, to jej przedłożenie jest przedmiotem rozpatrywań kilku władz centralnych. Skargi na roboty więzienne nie są nowością. Praca w więzieniach jest konieczną, ponieważ jest środkiem poprawczym. Roboty więzienne nie tworzą konkurencyi dla rękodzielników, jeżeli się porówna i uwzględni stosunek cyfrowy. I tak na 185.391 krawców przypada 470 krawców więziennych, a na 215.303 szewców przypada we wszystkich więzieniach 258 robiących buty więźniów. Wysyłanie więźniów na roboty poza mury więzienia i na roboty rolne praktykowane jest według możności, nie jest to jednak możliwem wszędzie jednakowo ze względów klimatycznych i na specyalne stosunki. Na polu organizacyi personalu sądowego nastąpiło znaczne powiększenie sił, co też referent uznał. Sprawa utworzenia nowych sądów zajmuje w wysokiej mierze zarząd sprawiedliwości. Minister przyznaje, że wiele okręgów sądowych jest zbyt rozległych, a tyczy się to szczególnie Galicyi. Zarząd sprawiedliwości świadom jest swego obowiązku wobec tego kraju; najwyższem rozporządzeniem z września 1899 postanowiono utworzenie sądu obwodowego w Czortkowie, sądów powiatowych w Zakliczynie, Bolechowcach i Jabłonowie w Galicyi i w Bojanie na Bukowinie. Rząd nie stracił z oczu sprawy utworzenia nowych sądów. Obecny wielki wzrost wydatków w budżecie sprawiedliwości utrudnia wprowadzenie tego w czyn.

Przechodząc do kwestyi językowej, zapewnia minister, że rząd co do wykonywania rozporządzeń językowych opiera się ściśle na przepisach ustawodawczych. Gdzie minister z uważy złą wolę, tam stanowczo przeciw temu występuje. Minister nie potrzebuje uciekać się do wydawania tajnych rozporządzeń. W obsadzaniu posad urzędników nie rozstrzyga narodowość, lecz względy kwalifikacyjne. Po omówieniu innych jeszcze pomniejszych spraw, poruszonych w ciągu dyskusyi, zaznaczył jeszcze minister z zadowoleniem, że konfiskaty w ostatnim czasie się zmniejszyły i podniósł, że postępowanie objektywne z tą samą ścisłością jest prowadzone, jak subjektywne. W końcu dziękuje za wiele podanych w ciągu dyskusyi przez posłów pomysłów i prosi o przyjęcie budżetu ministerstwa sprawiedliwości.

P. S t r a n s k y domaga się reformy procesu karnego, która jest koniecznie potrzebną dla uproszczenia i potanienia postępowania, krytykuje system układania list przysięgłych i domaga się jego reformy, oświadcza się za zniesieniem zakazu kolportażu, występuje przeciw zapatrywaniom referenta p. E. Abrahamowicza, aby nadprokuratorye miały większą ingerencyę na agendy prokuratoryi, a to dlatego, że w takim razie sprawiedliwość mogłaby stać na usługach polityki. Mowca żąda zniesienia instytucyi inspektorów sądowych, którzy obecnie nie są potrzebni, zgadza się z wywodami p. D'Elverta, by sędziowie niemieccy byli także w takich miejscowościach czeskich mianowani, gdzie Niemcy są w mniejszości, ale podnosi, że w Czechach właśnie Niemcy występują przeciw tej zasadzie.

Po kilku przemówieniach innych jeszcze posłów, którzy domagali się podwyższenia płac auskultantom, sługom sądowym, dozorcom więziennym i t. d. obrady przerwano. Następne posiedzenie dzisiaj.

Co i o czem piszą.

Czas, omawiając wtorkowe demonstracye we Lwowie przed konsulatem rosyjskim, pisze, że jeśli się zważy, kto właściwie je urządzał, to nie można ich brać za objaw niepokojący choroby ogarniającej całe społeczeństwo nasze. Demonstrowała bowiem jedynie młodzież zbałamucona przez agitatorów i uliczne rzesze miejskich próżniaków, a demonstracyom takich żywiołów nie można przypisywać wielkiego znaczenia.

Ale to *my* tylko widzimy—pisze *Czas*. Nieprzyjaciele nasi nie chcą widzieć ani poznać rozmiaru i charakteru tych zajść. Dla nich wystarczają fakty, że we Lwowie od pewnego czasu objawiają się zaburzenia, że „ludność" demonstruje przed konsulatem niemieckim, że uszkadza godła na konsulacie rosyjskim, że w krzykach około pomnika Gołuchowskiego objawia swój „patryotyzm", że wreszcie, sześciu „bohaterów" napada na człowieka, który miał odwagę w swoim dzienniku potępić te burdy i wyciągnąć na światło dzienne robotę prowokatorów.

W tem właśnie, że za granicą zupełnie inną wagę przywiązywać będą do tego rodzaju zajść tkwi wielkie ich niebezpieczeństwo. Nawet nasi przyjaciele nie znający dokładnie stosunków, mogą wobec takich ekscesów mieć pewne wątpliwości, czy ludność polska naprawdę przejęła się do głębi programem pracy legalnej, skoro lada podmuch wystarczy do wywołania zaburzeń. Gdyby zastanowić się nad tem, jaki cel właściwie miały wtorkowe zajścia, to odpowiedź musiałaby brzmieć: Żadnego innego, prócz demonstrowania przeciw wszystkiemu i wszystkim.

Dalej tak pisze *Czas*:

Bezdenny nierozum lub przewrotność polityków, upatrujących „wszechpolskość" w walce na trzech frontach, święciły sukces w lwowskich demonstracyach ulicznych i w terrorystycznym napadzie na człowieka, który wobec tych obrońców wolności tem zawinił, że z wolności przekonań korzystał. Mieliśmy przedsmak tej politycznej roboty, która znękany i biedny naród poddaje ustawicznej wiwisekcyi, nie dając mu chwili spokoju, nie pozwalając mu na normalną pracę, wstrząsając nim ciągle i wywołując konwulsye, czyniące w końcu z najzdrowszych ludzi charłaków i kaleki.

Ale gdziekolwiek leży przyczyna tych ekscesów, czy wywołują je agitatorowie prowokacyjni, czy są one wynikiem roboty owych „polityków", którzy za cel swej propagandy uważają zapalenie walki na wszystkich frontach i którzy wtedy dopiero widzą, że naród żyje, gdy się męczy i gdy go nękają — skądkolwiek, mówimy, płynie ta zaraza, to społeczeństwo ma obowiązek bronić się przed nią i tępić ją. Środki kar szkolnych nadają się tylko wobec młodzieży gimnazyalnej, ale wczorajszy napad na redaktora *Dziennika polskiego* odsłonił, że robota sięga wyżej, a tam nie tłómaczy już przestępstwa lekkomyślność młodości; tam przeto wkroczyć powinna surowość sprawiedliwości karzącej, tej, która jest fundamentem wszelkich społecznych egzystencyj.

Nie dosyć na tem! Rozruchy nie byłyby możliwe, gdyby nie ów ferment, wywoływany od lat w naszem społeczeństwie przez te stronnictwa i tę prasę, która w nawołujących do spokojnej i legalnej pracy, mogącej jedynie zapewnić nam rozwój, każe widzieć serwilistów, a nierzadko zdrajców narodu. Oto owoce tego podniesienia ducha, które oni propagują! Ślepym już chyba trzeba być, aby nie widzieć nędzy skutków, do których ten bezrozumny a zły prąd wiedzie. Należy się więc odwrócić od tych apostołów, którzy miłość ojczyzny upatrują w poniżaniu powagi narodu i w wystawianiu go na coraz to nowe próby.

* * *

Pan Wincenty Rapacki, daje nam w dalszym ciągu swoich wspomnień, drukowanych *w Kuryerze warszawskim*, doskonałą sylwetkę kapelmistrza prowincyonalnego teatru.

Muzyka — pisze ten znakomity artysta — bierze człowieka całego tak, że zwykle bywa stracony dla praktycznego, powiedziałbym, życia, a staje się jej sługą, jej kapłanem, jej czcicielem aż do fanatyzmu, aż do obłędu. Myśli tonami, mówi tonami, żyje tonami, śni o tonach.

Poza światem muzyki nic dla niego nie istnieje. Mówię tu o organizacyach wyjątkowych, obdarzonych talentem. Zdarzają się wprawdzie muzycy, którzy umieją się znaleść trzeźwo w życiowych warunkach, ale ci należą do wyjątków.

Mieliśmy takiego muzyka fanatyka w naszym teatrze. Nazywaliśmy go kapelmistrzem albo kapelmajstrem. Dyrektorami zowią ich w większych teatrach. U nas był dyrektorem tylko ten, kto nam płacił gażę. Ten tedy kapelmistrz był sobie młodzieńcem dość powabnym o długich blond włosach i takiejże brodzie. Jego jasne niebieskie oczy patrzały mile i słodko, ale gdzie, tegobyś nigdy nie mógł zgadnąć. Rozmawia z tobą, zdaje się słuchać z wielką uwagą, a przecież te oczy kłam zadają. Gdyś skończył albo tylko zawiesił swoją mowę i czekasz odpowiedzi, potwierdzenia lub jakiegoś słówka z jego strony, usłyszysz zamiast tego jakiś fragment, jakiś urywek melodyi albo tryl.

— O czem pan myśli, panie Stanisławie.

— Co? A tak, tak! Słucham uważnie. Masz pan słuszność.

Cóż z takim gadać?

Na ulicy nie widział nigdy nikogo. Dopókiś go nie wziął za rękę i nie powitał, przeszedłby z dziesięć razy około ciebie.

Trzeba go było widzieć, jak pędził po bruku wśród błota i kałuży, nie zważając na ruch miejski i kręcące się wozy i dorożki.

Twarz uśmiechnięta, na ustach jakaś melodya. Ruszał czasem głową do taktu.

Gdy go raz spytano żartem, jak daleko z Krakowa na Bielany.

— Dwa akty „Hugonotów" — odpowiedział.

Tak długo trwał jego spacer do tego miejsca, kiedy mu w głowie huczała Mejerberowska partytura.

A cóż się to działo z jego garderobą? Wiecznie coś niezapięte lub rozprute. Kapelusz co raz to inny na jego głowie, bo je ciągle zamieniał, równie jak palta i kalosze. Gdy ktoś się znalazł w nieswojem ubraniu, od razu był pewnym, że mu je zabrał kapelmistrz.

Niezapomnianą nigdy pozostanie scena, gdy pan Stanisław wszedł do mieszkania sąsiada i położył się do jego łóżka.

W upał widziano go w futrze, a czasu zimna — w tużurku.

Tylko co skończył konserwatoryum w Brukseli, gdzie kolegował z Adeliną Patti.

Był dosyć zamożnym, bo odziedziczył po ojcu fortunkę, ale to gdzieś topniało w jego ręku.

Raz go okradziono. Złodzieja schwytano. Był nim jego służący.

— Co z nim robić? — pytają go

— Co, z kim?

— Z tym złodziejem.

— A z tym złodziejem? Janie!

Policyant go wprowadza.

— Przebacz mi — mówi pan Stanisław, — że ci sprawiono taką przykrość. To nie ja, Bóg świadkiem, ale usłużni przyjaciele moi tak cię urządzili. Podaj mi palto, mój kochany i zajmij się swoją robotą.

Wyleciał z domu, aby więcej tego nie widzieć i nie słyszeć.

Odrywać go z jego świata ideałów do ziemskich marności, było to sprawiać mu ból.

— Czego ci ludzie chcą odemnie? Czego oni mnie dręczą? La! la! la!

Było to gołębie serce. Nigdy żadnej złości, żadnej żółci, zawiści. Gdy się pojawił jaki nowy utwór muzykalny, cieszył się jak dziecko. Siedział cały dzień, albo noc przed partyturą, zachwycając się lub żałując błędów, jakie w niej odkrył, tak jak gdyby to on je popełnił.

Zabiegał u literatów o libretto do opery.

Każdy mu obiecał, bo i jakże tu takiemu nie obiecać, ale cóż kiedy te obietnice odkładano do końca świata.

Postanowił sam sobie skleić libreto.

Pamiętam, z jaką radością pochwycił świeżo odbite tomiki dzieł Słowackiego.

Napisał zaraz piękną muzykę do „Balladyny" i do „Księcia niezłomnego".

* * *

Wiadomo, że w orkiestrze daleko lepiej się stroją instrumenty, niż ludzie. Instrumenty to poczciwe stworzenia karne i posłuszne, ale z ludźmi bywa bieda. Kapelmistrz musi być nad-człowiekiem, żeby wszyscy jak jeden uwierzyli w jego pałeczkę niby w ewangielię. Pan Stanisław, niestety, był tylko pół-człowiekiem, a nawet nie całym pół, bo reszta jego istoty zawsze była gdzieindziej, niż na ziemi. Wynikały też komiczne sceny, które się smutno kończyły dla biednego kapelmistrza marzyciela.

Miał krótki wzrok i gdy się wtalił w partyturę, głowa gdzieś się schowała, tylko ręka bujała w powietrzu.

— Panie kapelmeister — mówi trąbka — niech pan też podniesie trochę nosa z partytury, a na nas popatrzy.

— Ja znam pana bardzo dobrze.

— Ale my pana chcieliśmy bliżej poznać.

— Tak, my pana całkiem nie znamy — powiada fagot — przecież plecy pańskie to nie wszystko.

— To niepotrzebne. Niech każdy zna swoje nuty, które leżą przed nim na pulpicie, — powiada pierwszy skrzypek, przyjaciel kapelmistrza.

— No, nie każdy wie tyle, co pan, bo pan nie tylko w nuty patrzysz — odciął trąbka.

— Cóż oni się tu będą kłócili, a ja mam się temu przysłuchiwać? — krzyczy nasza Diva. — Kończyć próbę, albo zejdę ze sceny.

Gdy się coraz więcej zaogniało, wchodził zwykle dyrektor teatru, i wszystko wracało do porządku, tylko pan Stanisław każde takie zajście odchorować musiał.

Goiliśmy wtenczas jego rany.

A płeć biała?

Ta ostrzyła zęby na pana Stanisława. Cóż to za nieoszacowany człowiek na męża! Wszelkie jednak pociski odbijały się o niego, jak o forteczne mury, bo pan Stanisław szukał... ideału w kobiecie. Byliśmy więc o niego spokojni.

Kochaliśmy tego artystę-poetę i otaczali, jak mogli, opiekuńczemi skrzydły.

— Wydamy go za żonę — mówiliśmy trochę żartem, a trochę na seryo... ale to musi być kobieta... no!

* * *

Repertuar muzyczny naszego teatru składał się wówczas z utworów lekkich jak: „Zaślubiny Joasi", „Handel na żony", „Wesele przy latarniach", „Skrzypki czarodziejskie". Muza trykotowa jeszcze nie śmiała wyjść przed światło kinkietów, choć już pojawiać się zaczęły: „Dziesięć córeczek", „Piękne kobietki" itp. Tym jednak mimo nalegań dyrektora pan Stanisław wzbronił wstępu do naszego te tru. Rozpoczęła się walka, w której naturalnie biedny kapelmistrz padł ofiarą.

— Jakto? Na całym świecie to grają, publiczność się tego domaga, a pan przez swoje ja, jakieś głupie skrupuły, chcesz mnie zrujnować?

Więc na początek ukazało się owe „Dziesięć córeczek", dalej poszły „Bursze", „Wesołe kobietki", „Piękna Helena" i całe trykotowe zastępy.

Z wprowadzeniem takiego repertuaru trzeba było powiększyć chóry. Starano się jednak nie tyle o głosy, ile o kształty.

Z początku nasz kapelmistrz był bardzo nieszczęśliwy. On marzył o Mozarcie, Weberze, Haroldzie, Moniuszce, bujał w czystej atmosferze harmonii i piękna, aż tu naraz sztuka plastyczna à la Rubens wjechała tryumfalnie na scenę.

Pan Stanisław teraz zaczął więcej patrzeć, niż słuchać. Patrzał nawet z takiem zajęciem, że zatargi z orkiestrą znów się zaczęły. Nie pomogła nawet nasza interwencya.

— Panowie od dramatu — odezwała się zuchwała trąbka — pilnujcie swojej sztuki, którą znacie bardzo dobrze, ale do naszej się nie mieszajcie.

Poparł go energiczny fagot tak gorąco i dosadnie, żeśmy ze sceny chcieli już skoczyć do orkiestry, gdyby nas nie wstrzymał pierwszy skrzypek.

— Panowie! Boska Euterpe zajęła wrogie stanowisko względem Melpomeny (był erudytą) i chciały stoczyć bój krwawy, ale Apollo, władzca, bierze w obronę najszlachetniejszego syna Muz (tu wskazał nam pana Stanisława), bo mu to nakazuje jego siostrzyca Venus, której pan Stanisław kadzidła pali.

Śmiech w orkiestrze.

Jakim on sposobem spokrewnił Venus z Apollem, tegośmy nie ciekawi byli, ale że pan Stanisław jej kadzidła pali, to nas zaintrygowało niezmiernie.

— Jakto? co? komu?

— I myśmy o tem nie wiedzieli?

— Któraż jest tą idealną kobietą?

— Tego się palcem nie pokazuje — odrzekł filuternie skrzypek.

Pan Stanisław bladł i czerwieniał się na przemian, nareszcie uderzył pałeczką w pulpit tak silnie, że się na drobne kawałki rozprysła.

— Jesteście głupcy wszyscy i niech was najjaśniejsze pioruny zatrzasną.

Wyleciał z sali jak oparzony.

Staliśmy wszyscy osłupiali. Takim go nikt nie widział, ani widzieć się spodziewał.

— A co, tom mu dojechał — rzekł tryumfująco skrzypek. — Może to będzie orzeźwiającym prysznicem.

Po nitce doszliśmy do kłębka. Oto pokazało się, że najprozaiczniejsza z kobiet, w którą się za często wpatrywał, pochwyciła w swoje szpony tego naszego poetę muzyka i była potem dla niego najlepszą żoną i matką jego dzieci.

I stało się za jej sprawą to, czegoby nikt nie dokazał. Oto p. Stanisław częściej zaczął chodzić po ziemi, a mniej przebywać w obłokach.... i było mu z tem dobrze.

Mały fejleton.

Kwestya wychowania naszej dziatwy.

Pozawczoraj w południe, redaktor mój rzekł mi:

— Jestem człowiekiem wyrozumiałym. Nikim nie pogardzam i nie brzydzę się żadnym z bliźnich, chociażby nawet pisywał felietony humorystyczne. Na dowód, że wyznanie moje nie jest czczą deklamacyą, chodź pan: zaprowadzę go na śniadanie!

W restauracyi, do której mnie zawiódł — wszystko było pierwszorzędnem, począwszy od spasłego gospodarza, aż do dzwonów śledzia; od rzucających świetlne blaski widelców, aż do serwet białych, jak tylko może być biała dama, cierpiąca na niedokrewność.

Usiedliśmy przy stoliku na prawo; w sąsiedztwie zajęli miejsca: jakiś ojciec ze średniej sfery towarzyskiej i syn, należący do sfer wyższych. Ojciec z wąsami melancholijnie opuszczonymi jadł zrazy z kaszą, syn z wąsami czupurnie podkręconymi, wchłonił w organizm dwa tuziny ostryg i z niecierpliwością rumaka stepowego oczekiwał na zamówioną pulardę z truflami.

Panowie prowadzili rozmowę jak poniżej:

Ojciec (pijąc małymi łykami piwo krajowe). Nie gniewaj się Henieczku, lecz potrzeby twoje zwiększają się, jestem coraz starszy, z dochodami, oczywiście, coraz mi trudniej:

Syn (pijąc wielkimi łykami Châblis). Stara piosenka! Zresztą czy prosiłem papę, abyś mnie na ten świat sprowadził? Istnieję, a więc muszę jeść, muszę się ubierać...

Ojciec (potulnie). Lecz czas, abyś się wziął do pracy.

Syn (opryskliwie). A cóż do dyabła ciężkiego! Wystaraj mi się papo o posadę odpowiednią memu położeniu towarzyskiemu... jakiego dyrektora, jakiegoś prezesa...

Ojciec. Mój drogi, czy to wszyscy na świecie zaraz muszą być prezesami... Twoje wychowanie pochłonęło mój majątek... Jestem stary, mój jedynaku, i bez grosza... Marzyłem, że na starość będę miał w tobie podporę.

Syn. No, no, mam stosunki, to gdy przyjdzie czas, mogę ulokować papę w przytułku dobroczynnym.

Ojciec. A ty co poczniesz?

Syn. Ja, ma się rozumieć, w łeb sobie tedy palnę.

Redaktor, słysząc tę rozmowę, mrugnął na mnie prawem okiem.

— Wiesz pan co? Jest to przyczynek do kwestyi „O wychowaniu naszej dziatwy". Zbadaj tę sprawę gruntownie, u źródła, i napisz artykuł.

Inny na mojem miejscu zwróciłby się o źródła do ksiąg uczonych, instytucyi, statystyki itp. Ja zaś, jak zawsze, z winy wrodzonego mi idyotyzmu i ciasnoty pojęć, poszedłem przechadzać się po wałach hetmańskich.

Tłumy robotników na prawo i na lewo odgartywały zaspy śniegowe, które w ciągu paru dni zawiei śnieżnej potworzyły się na wałach i ulicach. Pośrodku alei spostrzegłem nizkiego, szczupłego, bladego mężczyznę. Miał czapkę „maciejówkę" szyję okręconą szalikiem, kusą marynarkę i długie buty. Stał zapatrzony na robotników.

Wszcząłem z nim romowę.

— Co wy tu robicie?

— A dyć patrzę na robotników.

— A cóżeście tacy markotni?

— Ja? markotny? Co pan gada, albo mi to źle na świecie? Mam posadę w magistracie.

A po chwili dodał z rodzajem dumy: I czternaścioro dzieci!

— Co? Czternaścioro?

Człowiek w szaliku trącił mnie dość poufale łokciem w bok i wskazał na tłum ludzi z łopatami.

— Widzisz pan w tej ciżbie tych kilku hożych wyrostków? To kilkoro z moich dzieci.

— I pomimo to nie trapicie się, nie popadliście w nędzę, nie utraciliście ochoty do życia?

Ojciec czternaściorga dzieci wpompował do piersi większy zapas świeżego powietrza, co zapowiadało, że będzie mówił dłużej.

— Mój panie, kto ma dzieci d o b r z e w y c h o w a n e, ten spokojną starość mieć musi. Ja mam właśnie takie dzieci i taką starość.

— Gdzieżeś pan dziatwę wychowywał: w instytutach krajowych czy zagranicznych?

— Tu, we Lwowie; zrazu w ochronkach, później w szkołach bezpłatnych. Chcesz pan, to mu złożę wyniki:

Nr. 1. Józef, żonaty, maszynista kolejowy, 10 koron miesięcznie wydziela na utrzymanie moje, matki, i najmłodszej dziatwy.

Nr. 2. Paweł, żonaty, ślusarz w warsztatach kolejowych; mamy od niego również 10 koron.

Nr. 3. Ludwika, szwaczka, nie może nam dać więcej jak 5 koron miesięcznie.

Nr. 4. Stanisława, sklepowa; dziewczynie świetnie się powodzi; daje nam 10 koron.

Nr. 5. Józia, zamężna; daje nam 5 kor.

Nr. 6. Florek, cieśla, koron 5.

Nr. 7. Anusia, siedzi w domu i szyciem zarabia 20 koron; jej utrzymanie nic nas nie kosztuje.

Nr. 8. Justyn, wyrobnik dzienny.

Nr. 9. Jędrek, wyrobnik dzienny.

Nr. 10. Maciek, wyrobnik dzienny. Wszystkich trzech pan tu widzi i wszyscy trzej pokrywają zarobkiem koszta swego utrzymania.

Nr. 11. Janek, jest na praktyce u szewca.

Nr. 12. Kazia, zaczęła chodzić do szkoły.

Nr. 13. Wicek, ma lat cztery i chodzi do ochronki.

Nr. 14. Franusia, ma półtora roku.

— Cóż robi wasza żona?

— Spodziewa się piętnastego. Powiadam panu, że nic tak człowieka nie wzbogaca, jak duża liczba dzieci. Nie żałowało się co prawda starań i zachodów... ot, nieraz to ręka od bicia opadała, no, ale mamy pociechę. Dzieciaki zdrowe, uczciwe, pracowite, a kochają nas! Każde głowę za rodziców położyłoby na pieńku. Trzymamy się razem jak banda cygańska.

I zakończył:

— Niema jak dzieci, aby dużo, aby jeno dużo! To grunt!

Powracając do domu, spotkałem owego ojca z synem jedynakiem. Pierwszy szedł z miną skazańca, drugi z wykałaczką w zębach i wściekłym żalem do ojca, który sprowadził go na świat, nie otrzymawszy na to synowskiego upoważnienia. Jedynak ten, jak mnie zapewniano, posiada „wykształcenie skończone", włada wszystkimi możliwymi językami i nigdy będąc dzieckiem, nie hasał samopas po wałach hetmańskich.

Z izby sądowej.

(Pojedynek malarzy).

Warszawa, 23 stycznia.

Odbyła się tu rozprawa przeciwko dwom artystom malarzom: Wacławowi Pawliszakowi i Antoniemu Austenowi, pociągniętym do odpowiedzialności sądowej za odbyty pojedynek, o którym władze dowiedziały się *post factum*. Rzecz miała się tak:

W dniu 15 czerwca r. z. artysta-malarz, Wacław Pawliszak zwrócił się w gmachu Towarzystwa zachęty sztuk pięknych z ostrą wymówką do artysty-malarza, Antoniego Austena. Powodem nieporozumienia było nieodpowiednie, zdaniem p. Pawliszaka, rozlokowanie jego obrazów na wystawie, urządzonej przez p. Austena. W trakcie sporu p. Pawliszak zelżył p. Austena, za co ten nie pozostał mu dłużnym. Następstwem powyższego zajścia był pojedynek. P. Austen zażądał przez swych sekundantów pp.: Józefa Ryszkiewicza i Kazimierza Broniewskiego, honorowego zadośćuczynienia od pana Pawliszaka. Pomimo usiłowań, podjętych przez sekundantów, nie udało się skłonić adwersarzy do pojednania.

Pojedynek odbył się na pistolety gładkie, bez wizjerów i zakończył się bez rozlewu krwi; ucierpiał tylko nieco rękaw wierzchniego odzienia p. Austena, o który otarła się kula przeciwnika, zostawiając po sobie ślad osmalenia.

Pojedynek ten odbył się w dniu 19-go czerwca r. z. w Ursynowie pod Warszawą.

Obaj oskarżeni przyznali się do winy. Sąd skazał obydwu na trzy tygodnie aresztu na odwachu.

KRONIKA.

Lwów 25 stycznia.

Znieważenie profesora. Jak wczoraj donieśliśmy, na konferencyi dyrektorów szkół średnich, odbytej onegdaj z inicyatywy wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej, postanowiono dociec, kto z uczni szkół średnich i w jakim stopniu brał udział we wtorkowych demonstracyach ulicznych. Owóż dyrektorzy i profesorowie lwowskich szkół średnich nakłaniają młodzież do ewentualnego przyznania się do winy, co wpłynęłoby oczywiście na łagodniejszy wymiar kary, jakoteż po ojcowsku przedstawiają fatalne skutki, jakie pociągnęłoby za sobą dalsze jeszcze uczestniczenie młodzieży szkolnej w krzykliwych ulicznych demonstracyach, zwłaszcza, że wyższe władze szkolne poleciły surowo na przyszłość występować przeciw takim nieposłusznym studentom, którzy mimo surowego zakazu demonstrowania, wydanego jeszcze w grudniu z. r., odważyliby się ponownie brać udział w demonstracyach.

Takie ostrzeżenia dają więc od wczoraj wszyscy dyrektorowie i gospodarze klas lwowskich szkół średnich. Otóż ostrzeżenia te i napomnienia, dane wczoraj w IV gimnazyum przez gospodarza jednej z niższych klas, profesora dra Jaworowskiego, doszły do wiadomości kilku techników. Postanowili tedy — tak wieść niesie — obić i dyrektora i prof. Jaworowskiego. Jakoż w istocie wczoraj o godz. 1 w południe, gdy dr. Jaworowski, otoczony dziatwą ze swej klasy, wyszedł z gmachu gimnazyum i zmierzał ku ulicy Leona Sapiehy, zjawił się przed nim jego dawny uczeń, a obecnie student politechniki Kober, syn dyetaryusza Wydziału krajowego, i chwyciwszy profesora za ramię, jął krzyczeć: „Pan namawiasz uczniów do denuncyowania kolegów, pan śmiesz ganić demonstracye, ja pana nauczę" itd. i z całej siły uderzył profesora w twarz. Dr. Jaworowski, zaskoczny tym gwałtownym napadem, skrzyknął na uczni swej klasy, aby go uwolnili od napastnika. Kober, zoczywszy, że koło profesora natychmiast skupiło się wielu studentów, czemprędzej się oddalił.

Dyrekcya gimnazyum zawiadomiła o fakcie tym prokuratoryę państwa, która wdrożyła przeciw Koberowi dochodzenie i śledzi, czy prawdą jest istnienie jakiegoś komitetu terrorystycznego, mającego siedzibę swą wśród pewnego odłamu młodzieży politechnicznej. Komitet ów, jak utrzymują, nietylko, że wydaje uchwały na znieważanie poważnych opiekunów młodzieży, alę nadto operuje w tym kierunku, aby wyrobić w opinii publicznej przekonanie, że profesorowie nakłaniają gimnazyalistów do denuncyowania kolegów.

Trzydniowe rekolekcye dla WW. Duchowieństwa zaczną się w Starejwsi pod Brzozowem dnia 24 lutego wieczorem. Zgłoszenia przyjmuje O. rektor Stan. Lic T. J.

Dar kleryków dla ks. Metropolity. Tymi dniami kleryk Aleksander Suszko, jedyny z kleryków lwowskich ruskich, który z powodu choroby nie uczestniczył w secesyi, wręczył księdzu Metropolicie imieniem wszystkich alumnów gr. kat. seminaryum z bieżącego roku szkolnego zbiorowe wydanie prac literackich tych alumnów, zatytułowane „Almanach rusko-ukraińskich bohosłowiw". Praca ta dedykowana jest ks. Metropolicie jako alumnów „ukochanemu ojcu".

Kościółek św. Wojciecha. We Lwowie u stóp Łysej Góry jest magazyn wojskowy; budynek ten, wzniesiony w XVIII wieku, był do czasów cesarza Józefa II kościołem, a po rozwiązaniu konwentu OO. Misyonarzy, którzy mieli obok niego internat, przeszedł na własność funduszu religijnego, a na użytek wojska. Obecnie Towarzystwo bursy im. św. Wojciecha dąży do rewindykacyi owego kościółka. Gmina ofiarowuje władzom wojskowym grunt koło Pohulanki pod budowę nowego magazynu, a wspomniane Towarzystwo bursowe zajmie się odrestaurowaniem i przywróceniem do pierwotnego użytku owego kościółka. Władze wojskowe zgodziły się na uczynioną im propozycyę.

Bal kostyumowy artystów zapowiada się bardzo ponętnie. Obrazy i szkice, przeznaczone na premiowanie najpiękniejszych kostyumów, będą dla pań, którym przypadną w udziale, nagrodą prawdziwie artystyczną. Nad olbrzymim obrazem alegorycznym, jako dekoracyą sali, pracuje kilku tutejszych artystów.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W niedzielę dnia 26 b. m. w sali ratuszowej o godz. 5 Prof. Dr. K. Wojciechowski i J. Tenner: „Współczesna liryka polska. Wykłady ilustrowane wygłoszeniem utworów. (Kazimierz Przerwa Tetmajer)". — W poniedziałek dnia 27 b. m. w sali ratuszowej o godz. 5 Dr. Piotr Chmielowski: „Nasz dramat z ostatniej doby". — W zakładzie chemicznym (ul. Długosza 6) o godz. 7 Prof. Uniw. Dr. A. Beck: „Jak widzimy i słyszymy? (Barwy, stereoskopia, ruchy oka)". — W szkole realnej (ul. Kamienna 6) o godz. 7·30 Dr. Z. Próchnicki: „Powstanie i rozwój parlamentów. (Konstytucye amerykańskie i europejskie 1776—1848)".

Program 2-go koncertu Tow. muzycznego (w niedzielę 26 stycznia) obejmuje: A. Dworzaka uwerturę „W przyrodzie", H. Berlioza symfonię „Harold we Włoszech" i R. Straussa utwór orkiestralny „Till Eulenspiegel" (na ogólne żądanie).

Sprostowanie. W numerze 9 naszego pisma zanotowaliśmy za dziennikami węgierskimi, jakoby policya budapeszteńska wydała rozkaz aresztowania Juliusza Kieszkowskiego, syna Czesława, a to z powodu ciężącego na Juliuszu Kieszkowskim podejrzenia, jakoby on, niezwłocznie po odsiedzeniu 9 miesięcznej kary więziennej za oszustwo, sfałszował weksel na imię hr. J. Thun-Hohensteina i L. Radeya, nadto zarwał jakiegoś adwokata na 5.000 K., a kilka innych osób na mniejsze kwoty.

Z tego powodu, na podstawie § 19 ustawy prasowej proszeni jesteśmy o umieszczenie następującego sprostowania: „Szanowna Redakcyo! Wyczytawszy w dzienniku *Przegląd* z dnia 12 b. m.

wiadomość o synu moim Juljuszu, przez jeden z dzienników peszteńskich ogłoszoną, którą i *Przegląd* powtórzył, pośpieszam zawiadomić Szanowną Redakcyę, że to doniesienie pism peszteńskich jest oszczerstwem, wymyślonem przez ajenta lichwiarskiego Bergera Jenö, który sprowadził przed 4 laty mego syna w ruinę, a obawiając się, by syn mój mu nie szkodził, chciał go jeszcze i moralnie zabić. Po przedstawieniu sprawy z naszej strony wszystkie węgierskie dzienniki, które to powtórzyły w tej chwili odwołały, na co dowody załączam. Powołując się więc na paragraf 19 ustawy prasowej, proszę Szanowną Redakcyę, aby to odwołanie zechciała w piśmie swem umieścić. Zarazem upraszam uprzejmie wszystkie inne Redakcye krajowych dzienników, w których ta nieprawdziwa wiadomość oszczercza była umieszczona, by odwołanie to łaskawie umieścić zechciały.

Budapeszt, 22 stycznia 1902. Z wysokiem poważaniem *Jadwiga Kieszkowska.*

Jak się obecnie z dzienników peszteńskich dowiadujemy, rodzina Kieszkowskich wniosła przeciwko owemu oszczercy skargę sądową.

Kradzież w sądzie. Wczoraj wieczorem skradziono z lokalu sądu obrony krajowej przy ul. Kurkowej l. 9 nową bluzkę i spodnie oficerskie, oraz portmonetkę z 4 koronami na szkodę podpułkownika Zygmunta Hekyłły.

Kradzież kosztowności na kolei. Z kufra, nadanego we Lwowie przez hrabinę Starzeńską do Wiednia, skradziono wiele kosztowności; stwierdzono to na dworcu wiedeńskiej kolei północnej.

Na kolei lokalnej Lwów Kleparów-Janów zmienia się z dniem 1 lutego 1902 rozkład jazdy pociągu lokalnego nr. 3254. Wspomniany pociąg odchodzić będzie z Janowa o godz. 12 minut 12 po południu i przyjeżdżać do Lwowa o godz. 1 minut 25 po południu. Rozkład jazdy pociągów nr. 3251, 3252 i 3253 pozostaje nadal niezmieniony. Odjazdy pociągu nr. 3254 w stacyach i przystankach pośrednich podane są w odnośnem ogłoszeniu.

Szarlotta Wyns, którą usłyszymy w przyszłym tygodniu w „Carmenie" w środę i w „Cyganeryi" w piątek, należy do najwybitniejszych członków Opery komicznej w Paryżu, w uznaniu czego też obdarzoną została tytułem oficera Akademii. Flamandka z pochodzenia, jakkolwiek Paryżanka z rodu, nadsekwańskiej stolicy zawdzięcza swą sławę. Tam odbyła studya w konserwatoryum pod kierunkiem Thomasa i tam pierwsze stawiała kroki na scenie i pierwsze zdobyła laury. Wyns opuszcza też Paryż rzadko, na krótkie tylko wycieczki artystyczne. Początek jej karyery przypada na r. 1882. Wówczas to pod dyrekcyą Carvalha, jako Mignon, wstępnym bojem podbiła wybrednych melomanów paryskich. O rozmiarach sukcesu świadczy choćby fakt, że na tej podstawie mianowana została oficerem Akademii i że w r. 1894, ją, z pośród niemniej sławnych kandydatek, wybrano do odtworzenia głównej partyi w operze Thomasa na jubileuszowem 1000-nem przedstawieniu.

Podobne tryumfy święciła Wyns jako Carmen, obsypywana pochwałami takich znawców, jak: Reyer, Sarcey, Deschamps i inni. W tej właśnie partyi usłyszymy ją u nas we środę.

Londyn dla chorych dzieci. Jeden z korespondentów opisuje hojność i pieczołowitość dworu i arystokracyi londyńskiej dla dziatwy chorej, przebywającej w szpitalach. Czyny te, malujące dobroć serca i zarazem wielką zamożność społeczeństwa londyńskiego, sprawiają niezawodnie bardzo miłe wrażenie, jak każdy czyn szlachetny. Korespondent pisze: W dzielnicy Chelsea jest szpital dla 60 dzieci-kalek, znajdujący się pod pieczą królowej Aleksandry. W chwili gdym tam przybył z rodziną, aby wręczyć trochę zabawek tym dzieciom, wielkie trzy sale, gdzie są ich łóżka, przedstawiały śliczny widok. Pełno było kwiatów, zieleni, drzew palmowych. Na stojącym w środku fortepianie, dozorczynie szpitalne grały dzieciom i śpiewały popularne melodye. Właśnie przyniesiono liczne bukiety od królowej zaadresowane: „Dla mojej kochanej dziatwy". Pomiędzy łóżeczkami umieszczono długie ławki, pokryte obrusami i upstrzone zielenią: stanowiły one jeden stół ozdobny. A na nim rozłożono podarki drobne, niekosztowne, ale błyskotliwe i ruchliwe: zabawki, łakocie, owoce, obrazki etc. Trzeba było widzieć radość, słyszeć wesołe okrzyki tej dziatwy sparaliżowanej, skazanej na wieczną nieruchomość, aby pojąć, jaką jasną datę w ich smutnem życiu stanowią święta Bożego Narodzenia. — A to, co się stało w tym szpitalu, nie było żadnym wyjątkiem. Dzieje się to we wszystkich. Wielkie artystki śpiewają chorym: dawane są dla nich teatralne amatorskie widowiska, a przysmakom i drobnym datkom nie ma końca. Do innego dziecięcego szpitala dzieci następczyni tronu przysłały ślicznego białego osiołka; prowadzono go po salach i kolejno wsadzano nań małych pacyentów. Rywalizują z sobą panie, aby okazać tym nieszczęśliwym czynne współczucie.

Fetyszyzm erotyczny. Znany psycholog francuski, A. Binet, napisał o fetyszyzmie erotycznym zajmujące studyum, z którego podajemy niektóre szczegóły:

Już w starożytnym Rzymie powiadano: „amantes—amentes", a dzisiaj również mówimy, że każdy zakochany jest do pewnego stopnia w obłędzie. Ale dopóki ten obłęd pozostaje w granicach metody, dopóki nie wychodzi poza szranki, do których przywykli wszyscy, nie razi nas, nie zwraca na siebie szczególniejszej uwagi otoczenia. Uśmiechamy się pobłażliwie, czytając niezdarne wiersze, opiewające niezgłębioną toń, albo przepiękny lazur oczu panny Mani; a zawsze, pośród wszelkich warunków mimowoli otaczamy sympatyą dwoje ludzi: „jego" i „ją", gdy odbierają sobie życie, nie mogąc się połączyć.

Zakochany mężczyzna, patrząc w piękne oczy swojej ubóstwianej, podziwiając ich wyraz i opiewając piękność, nie pozostaje przecież ślepym na inne wdzięki ukochanej istoty. Jakże odmiennie zachowuje się fetyszysta. Istnieje dla niego tylko jeden, jedyny wdzięk, którego szuka we wszystkich kobietach, za którym w ciągłej znajduje się pogoni. A. Binet, który obserwował cały szereg fetyszystów erotycznych, podaje nam w swojem studyum zajmującą galeryę tych postaci.

W jednym z paryskich zakładów leczniczych poznał młodego profesora licealnego, którego namiętność do pięknych oczu kobiecych przez długi czas była niewinną manią, a mianowicie aż do chwili, gdy pewnego razu na ulicy ujrzał dziewczynę z wielkiemi, głębokiemi oczyma, o długich rzęsach, rzucających na policzki rzeczywisty cień. Były to oczy, o których ów profesor nieustannie marzył. Poszedł za dziewczyną aż do jej pomieszkania, przedstawił się rodzicom i prosił o rękę córki. Przestraszeni rodzice pozbyli się go czemprędzej, on jednakże ciągle powracał, aż wreszcie... uwięziono go. Policya, po zbadaniu stanu jego umysłu, oddała go do zakładu dla obłąkanych, gdzie młody profesor ciągle rysuje oczy owej dziewczyny.

Są fetyszyści, którzy podziwiają u kobiet wyłącznie piękne ręce. Ideałem ich jest całować i pieścić ładne ręce kobiece. Ażeby zadość uczynić tej manii, oddają się sztuce wróżenia z rąk.

Innego rodzaju fetyszyzm polega na podziwianiu włosów kobiecych. Macé, który był przez kilka lat dyrektorem policyi w Paryżu, opowiada, że nad Sekwaną tacy właśnie fetyszyści są bardzo liczni, zwłaszcza pośród zamożnych klas ludności. Mania ich wcale nie jest niewinną. Uzbrojeni w nożyce, wychodzą późnym wieczorem na ulicę, a gdy ujrzą piękny warkocz o barwie, działającej specyalnie na ich zmysły, ucinają go z osobliwą zręcznością. Inni, mniej ryzykujący, stoją na chodniku i obserwują przechodzące kobiety. Ujrzawszy ulubione przez nich włosy, pędzą za ich właścicielką, w przechodzie składają gorący pocałunek na włosach i znikają czemprędzej. Jeden z najsłynniejszych paryskich autorów należy do tego rodzaju fetyszystów. Ubóstwia wyłącznie rude włosy i biegnie za niemi, choćby wiedział, że właścicielka ich jest stara i brzydka.

Pomiędzy tymi maniakami nie brakuje także takich, na których szczególniejszy wpływ wywiera głos. W tej kategoryi przodują kobiety. Taka fetyszystka popada jak gdyby w ekstazę, słysząc osobliwy jakiś głos męski. P. Binet opowiada, że pewna znana aktorka paryska, rozmawiając w biurze dyrektora z jakimś aktorem, usłyszała głęboki, miękki głos męski, dolatujący z sąsiedniego pokoju. Zamilkła w jednej chwili, bladła i czerwieniła się na przemian, a zasłuchana w dźwięki owego głosu powtarzała pocichu: „Och — taki głos". I od tego czasu ubóstwiała mężczyznę, którego nawet nie widziała.

Zmarli. W Bieńkowcach koło Skoryk Antonina Dziwińska, matka dra Placyda Dziwińskiego, profesora lwowskiej szkoły politechnicznej i Jana Dziwińskiego, rządzcy dóbr Bieńkowce, lat 84.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze otrzymaliśmy od N. N. z Baworowa (na podziękowanie Matce Najświętszej za opiekę nad mężem i z prośbą o zdrowie dla niego) jeden dukat.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 1, w poł. + 6 R. Bar. 761. Spada. Pogodnie.

W sam czas.

— Czy młodsza córka pani jest feministką tak jak starsza?

— Nie, wyszła za mąż w porę.

Nowoczesny poeta.

Gdyby kto chciał napisać komentarz do moich utworów! Byłbym ciekaw wiedzieć, czy też ludzie rozumieją je lepiej odemnie...

Próba.

Doktorka filozofii do konkurenta, który się jej właśnie oświadczył: A teraz, powtórz mi pan to po łacinie, żebym wiedziała, czy jesteś mnie wart umysłowo.

Z krytyki teatralnej.

...Wreszcie musimy zaznaczyć bardzo wyraźną wymowę suflera.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę po raz Iszy „Mężczyzna" sztuka w 3 aktach przez G. Zapolską-Janowską. — W niedzielę o godz. wpół do 4tej „Simplicyusz" operetka w 3 aktach J. Strausa. Wieczorem o godz. 7mej „Jaś i Małgosia" opera w 3 aktach a 5 odsłonach Humperdincka. Występ Ireny Bohuss. Zakończy „Dom waryatów" krotochwila w 3 aktach K. Laufsa. — W poniedziałek po raz ostatni w tym sezonie po cenach zniżonych „Lohengrin" opera w 3 aktach R. Wagnera. Występ E. Guszalewicza. — We wtorek po raz IIgi „Mężczyzna". — We środę „Carmen" opera w 4 akt. J. Bizeta. Iszy gościnny występ Eug. Charlotty Wyns primadonny opery kom. w Paryżu i występ Guszalewicza. — We czwartek wznowienie „Bracia Lerche" kom. w 3 aktach A. Asnyka. — W piątek „Cyganerya". Drugi i ostatni występ Charlotty Wyns. — W sobotę po raz IIgi „Tamten" sztuka w 5 akt. J. Maskoffa.

Odpowiedzi Redakcyi. *WP. Wł. P. w Czerniowcach.* Na zapytanie Pańskie, czy należy pisać *arfa* czy *harfa*, odpowiadamy stanowczo, że *arfa*, a to z następującego powodu. Źródłosłów tego wyrazu jest grecki: *harp*, po polsku sarp, szarp; *harpadzo*=sarpię, szarpię, rwę. Stąd *harpe* jakoby narzędzie do szarpania, jakiem się przedstawia i arfa. Pisownia zaś jej, jeżeli zgodną ma być z morfologią języka, z którego pochodzi, polegać powinna na tem prawidle tego języka, że, kiedy się przydech *h* usuwa z jednej sylaby, to go się przenosi do innej, najbliższej, jak np. tachys—thasson itp. Jeżeli tedy w wyrazie harpe przydech *h* przenosimy do następnej sylaby i zamiast *pe* wymawiamy *phe* czyli po polsku *fe*, to pierwszą sylabę musimy pisać i wymawiać bez przydechu, zatem *ar* nie zaś *har*; wtedy bowiem byłby pleonazm przydechowy. I tak *arfa* nie *harfa* (po grecku byłoby: *arphe*, nie *harphe*).

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 23 stycznia.

(Z.). W przypuszczeniu, że bank austro-węgierski zniży jutro swą stopę procentową, zwołano na dziś do biur tutejszego „Giro und Cassenvereinu" konferencyę dyrektorów wszystkich banków wiedeńskich celem porozumienia się co do tego, jak zachować się mają banki wobec tego spodziewanego niezwykłego zarządzenia i celem ustalenia jednolitego postępowania, zwłaszcza w obliczaniu procentu od rachunków bieżących. Że procent od wkładek klientów w rachunku bieżącym zniżony zostanie sam przez się o ½%, co do tego nie ma między dyrektorami banków żadnej różnicy zdań, ale nie ma zgody jeszcze co do tego, jaki procent policzać mają banki swym klientom od tych sum, które one są dłużne w rachunku bieżącym. Owóż istnieje propozycya, ażeby w tym kierunku nie robiono za daleko idących ustępstw, lecz oznaczono minimum (podobno 5%) i by banki zobowiązały się nie schodzić poniżej tego minimum. (Na razie jednak konferencya ta będzie bezprzedmiotowa, gdyż Rada jeneralna banku austro-węgierskiego postanowiła nie zniżać jeszcze stopy procentowej, lecz zaczekać ze swą decyzyą do 4 lutego. *Przyp. Red.*)

Alarmujące doniesienia jednego z pism angielskich dotyczące możliwości wojny w Afganistanie i dziś paraliżowały wszelkie zapędy spekulacyi zwyżkowej i dlatego zarówno tutaj jak i w Berlinie tendencya giełdy była niezdecydowana. W ostatnich dopiero godzinach ożywił się w Berlinie targ walorów żelaznych pod wpływem doniesień z Ameryki, że tamtejsze fabryki żelaza tak są zasypane obstalunkami, że nie będą mogły im podołać i że wobec tego jest wielka możliwość, iż Ameryka będzie musiała w tym roku sprowadzić znaczne transporty szyn z Europy.

Rząd serbski czyni prawdziwie rozpaczliwe wysiłki, aby otrzymać niewielką pożyczkę 10 milionów franków. Zwrócił się do banków paryskich, one jednak odmówiły; teraz prowadzi rokowania z grupą banków belgijskich, które jednak stawiają warunki niemożliwe do przyjęcia. Wobec tego proponuje jeden z dzienników belgradzkich, aby na pewien czas zaprzestano płacić raty amortyzacyjne od wszystkich dotychczasowych pożyczek serbskich i zaoszczędzone w ten sposób pieniądze obracano na potrzeby państwowe. Cokolwiek lepiej natomiast stać ma sprawa zaciągnięcia nowej pożyczki bułgarskiej, gdyż jest podobno nadzieja, że banki paryskie zgodzą się na pewne podwyższenie kursu, po którym chcą objąć tę pożyczkę i na odstąpienie Bułgaryi pewnej części akcyi powstać mającego Towarzystwa monopolu tytoniowego, to znaczy, że monopol ten chcą banki eksploatować poniekąd do spółki z rządem bułgarskim.

Sprawa odnowienia austro-węgierskiego kartelu cukrowego, który kończy się tej jesieni, znajduje się podobno na dobrej drodze. W łonie ściślejszego komitetu, złożonego z reprezentantów rafineryi i fabryk surowego cukru, miano się już zgodzić na główne warunki przyszłego kartelu. Fabryki surowego cukru otrzymać mają oprócz podwyższenia ceny za swój produkt na 32 koron za centnar metryczny jeszcze pewien udział w zyskach kartelowych.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 652·00, węgierskie 673·00, Anglobanki 263·50, Uniony 550·00, Bankvereiny 455·75, Länderbanki 420·00, Ludwiki 425·00, Czerniowieckie 555·00, Elbethale 453·00, Renta papierowa 100·65 srebrna 100·50, austryacka złota 120·50 austr. renta wal. kor. 97·50, węgierska złota 119·70 węgierska renta wal. kor. 96·00, dukat 11·30, 20-franków 19·02—, 20-markówka 23·44—, rubie 2·53—

§ **Z kolei.** Stacya Pattinodsa, położona w obrębie c. k. kierownictwa ruchu w Czerniowcach na szlaku bukowińskich kolei lokalnych, została z powodu spłonięcia budynku stacyjnego i magazynowego dla ruchu towarowego aż do odwołania zamknięta. Nadawanie towarów w ładugach całowozowych odbywa się nadal bez przeszkody. — Ekspedycyę podróżnych i pakunków przeprowadzają konduktorzy w pociągu.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków, 24 stycznia.

Pod wpływem zwyżkowej tendencyi, jaka owładnęła handel zbożowy Austro-Węgier, rozwinął się ze strony spekulacyi, która dotychczas od wszelkich transakcyj trzymała się zdala, ożywiony pokup na pszenicę i żyto, a obok tego młyny robią także większe zakupy na swoje potrzeby. Ponieważ ofiarowanie nie wzmaga się w stosunku do zapotrzebowania, więc między kupującymi powstała konkurencya, wywołując znaczną zwyżkę cen, głównie pszenicy, a po części i żyta. Bez względu na to zdaje się, że zapasy zboża w Węgrzech i innych prowincyach są mniejsze, niż w innych latach o tej porze. Jęczmień i owies mało dotychczas skorzystały z tej zwyżki.

Płacono: pszenicę białą od 8·80 do 9·30 K., czerwoną 8·80 do 9·25; żółtą 8·80 do 9·25 K., żyto 7·26 do 7·80; jęczmień browarny 6.25 do 7·25 koron; na paszę 6·00 do 6·35 K.; owies 6·80 do 7·10 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów.

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Steinamanger 25 stycznia. Trybunał zasądził byłego buchaltera kasy oszczędności w Kleinzelt Karola Ridta za oszukańczą krydę na 3 lata więzienia i 6 lat utraty czci. 13 członków dyrekcyi i rady nadzorczej zasądził trybunał za lekkomyślne postępowanie na kary pieniężne po 100 koron. Postępowanie przeciw głównemu winowajcy, dyrektorowi Rosenbergowi, który uciekł do Ameryki, odroczono aż do przywiezienia go z Ameryki.

Berlin 25 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu niemieckiego obradowano nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych. W toku dyskusyi, konserwatysta Oertel podniósł, że partya socyalno-demokratyczna nie jest wyłącznie partyą robotniczą. Jest ona raczej stronnictwem rewolucyjnem. Zdrowa polityka socyalna musi przedewszystkiem być prowadzona na korzyść stanu średniego. Polityka luźna bez rozumnej polityki agrarnej i bez rozumnej polityki stanu średniego jest tylko dekoracyą. Socyalista Wurm odpowiada, że socyaliści są jeszcze tą starą partyą rewolucyjną jak dawniej, że jednak nie prowadzą tej rewolucyi „patykami i widłami" jak z początku, ale teraz wyłącznie „głową".

Budapeszt 25 stycznia. Ogień, który wybuchł wczoraj w nocy w młynie „Concordia", zlokalizowano dopiero o godzinie 4-tej nad ranem. Olbrzymie zapasy ciągle jeszcze się palą. W chwili, gdy dach runął, spadło dwóch strażaków do ognia i poniosło śmierć. Młyn był ubezpieczony. Szkodę szacują na 3 miliony koron.

Belgrad 25 stycznia. Jakiś stary inwalid strzelił z rewolweru przed gmachem skupczyny w czasie trwania posiedzenia. Gdy go ujęto, oświadczył, że chciał tylko zwrócić na siebie uwagę posłów, gdyż podanie, jakie wniósł do skupczyny o wsparcie, pozostało bez odpowiedzi.

Paryż 25 stycznia. Nowe wybory do Izby deputowanych odbędą się w czasie od 13—20 kwietnia b. r.

Londyn 25 stycznia. W izbie gmin dep. O'Kelly zapytuje, czy polityka rządu angielskiego dąży do utrzymania *status quo* w Azyi, nie wyłączając sprawy Mandżuryi i czy polityka Anglii w Persyi dozwala na obsadzenie jednego z portów w zatoce perskiej przez pewne mocarstwo (Niemcy). Cranbourne odpowiada imieniem rządu, że wielokrotnie już podnoszono z tego miejsca, iż jedynym celem polityki rządu w Azyi wschodniej jest utrzymanie *status quo*. Obsadzenie jednej przystani przez jakiekolwiek mocarstwo nie dałoby się pogodzić z polityką *status quo*. Na zapytanie, czy notyfikacya aneksyi Transwaalu przesłaną będzie obcym mocarstwom, odpowiedział Cranbourne, że nie było zwyczajem Wielkiej Brytanii zawiadamiać mocarstw o aneksyi, a stanie się to chyba wówczas, jeżeli będą ku temu specyalne powody. Dep. Boland zapytuje, czy rzeczywiście władze angielskie w Pretoryi otwierają niemieckie listy urzędowe, adresowane do Niemców w południowej Afryce i czy prawdą jest, że rząd niemiecki robił w tej mierze przedstawienia, Cranbourne oświadcza, że nie ma takiego zwyczaju i żadnych przedstawień nie było. W toku dyskusyi zaznaczył jeszcze minister wojny Brodrick, że Anglicy postępują wobec wszystkich jeńców sprawiedliwie, bez względu na narodowość. Hamilton oświadcza, że emir Afganistanu oznajmił wicekrólowi egipskiemu, iż polityka jego ojca pozostanie i jego polityką i on będzie przyjacielem jego przyjaciół. Dep. Labouchere zapytuje, czy prawdą jest, że od czasu rokowań Bothy z Kitchenerem osobistości, upoważnione do tego przez wodzów boerskich, czyniły jakie propozycye pokojowe. Lord Balfour zaprzeczył temu.

Berlin 25 stycznia. Dziś o 7ej wieczorem przybędzie tu ks. Walii. *Nord. Allg. Ztg.* zaznacza przy tej sposobności, że Niemców łączą ze starym wielkim narodem angielskim doniosłe interesy i że chwilowe spory zamilkną wobec gościa, którego cały naród niemiecki serdecznie wita.

Pekin 25 stycznia. O przebiegu audyencyi posłów u dworu chińskiego donoszą: Podczas audyencyi cesarz chiński siedział na estradzie, a za nim stali czterej książęta chińscy i dygnitarze dworscy. Cesarzowej wdowy nie było, wymówiła się chorobą. Poseł angielski Satow złożył cesarzowi trzykrotny ukłon, poczem sekretarz poselstwa angielskiego odczytał adres, w którym król Edward wyraża życzenie utrzymania niezawisłości i nietykalności Chin przez umożliwienie wolnej komunikacyi światowej z państwem chińskiem. Cesarz nie dał na ten adres żadnej odpowiedzi. Następnie inni posłowie odczytali podobne adresy, które również pozostały bez odpowiedzi. Cesarz chiński robi wrażenie człowieka chorego i melancholika.

Petersburg 25 stycznia. *Moskiewskie Wiedomości* i *Birżewyja Wiedomości* donoszą, że niebawem przybędzie do Petersburga nadzwyczajne poselstwo z Afganistanu.

Budapeszt 25 stycznia. Po zamknięciu obrad kongresu katolików urządzili studenci klerykalni uliczną demonstracyę przeciw liberalnym członkom kongresu: hr. Albertowi Apponyi'emu i p. Horanszky'emu, których powitano okrzykami: Pereat! Hrabiemu Zichy i Ugronowi urządzono owacyę. 300 studentów odprowadziło Zichy'ego, wznosząc okrzyki na jego cześć.

Berlin 25 stycznia. Stan zdrowia d-ra Virchowa, który wczoraj i przedwczoraj dawał powód do jak największego zaniepokojenia, nieco się polepszył. Sędziwy uczony jest jednak ciągle bardzo osłabiony, a to właśnie napełnia lekarzy wielką troską.

Paryż 25 stycznia. Zgromadzenie akcyonaryuszy *Figara* zamianowało byłego sekretarza redakcyi Calmette'a naczelnym dyrektorem pisma.

Waszyngton 25 stycznia. Traktat o sprzedaży duńskich wysp zachodnio-indyjskich Stanom Zjednoczonym wczoraj podpisano.

Hanower 25 stycznia. Zupełnie niespodzianie przybył tu wczoraj cesarz Wilhelm do hotelu, gdzie corocznie zbierają się oficerowie hanowerscy celem uczczenia pamięci Fryderyka Wielkiego. Cesarz wygłosił mowę, w której wyraził radość z tego, że armia hanowerska pojęła jego zamiary. Cesarz zakończył okrzykiem na cześć armii hanowerskiej.

Londyn 25 stycznia. Izba gmin po dwudniowych obradach odrzuciła poprawkę Redmonta do adresu, w której zawierał się energiczny protest przeciwko obecnej administracyi w Irlandyi.

Paryż 25 stycznia. Wskutek żądania rządu niemieckiego, który zwrócił się z prośbą o wydanie byłego dyrektora kasselskiego towarzystwa „Trebertrocknung" Schmidta policya francuska przyaresztowała go.

Jokohama 25 stycznia. Wskutek straszliwej burzy, jaka szalała na wybrzeżach Japonii, wiele łodzi rybackich zatonęło. Brakuje 200 rybaków.

Pekin 25 stycznia. Cesarzowa wdowa zastanawia się nad kwestyą powołania zagranicznych doradzców, którzyby byli pomocni przy zreorganizowaniu administracyi chińskiej. Juanszikaj doradza powołanie 8 cudzoziemców dla wszystkich gałęzi rządu.

Poznań 25 stycznia. *Dziennik Poznański* pisze o ostatnich demonstracyach lwowskich: Niechaj o stosunkach galicyjskich wydaje sąd lepiej poinformowana prasa miejscowa, nam tyle niechaj będzie wolno powiedzieć, że czy samochcąc bałamucący się czy obałamuceni zakulisowi politycy pragną widocznie obok ucisku, który cierpimy, sprowadzić na nas nowe „święte przymierze", które byłoby zgodne ze sobą w prześladowaniu Polaków. Bałamucona młodzież powinna już była dojść do przekonania, że zadaniem jej jest uczyć się, a nie sejmikować, ani wydawać jakichś gazet, t. zw. „organów młodzieży" i hałasować.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 25 stycznia. JE. hr. K. Lanckoroński z Rozdołu. B. Zieliński z Iwanczan. A. Welt ze Lwowa. K. Tobański z Krakowa. E. Robbel z Berlina. M. Gołębiowski i S. Małachowski z Podola ros. A. Bogucki z Panszówki. Dr. K. Gałecki i F. Neuwirth z Wiednia. J. Schmidt z Brodów. Dr. Pogłodowski z Sudkowic. F. Bocheński z Mużyłowa. J. Gorayski z Bursztyna.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 25 stycznia. Hr. F. Resseguier z Niska. Hr. Breza z Wittowic. R. Sękowski z Wydrni. J. Jabłoński i L. Nitsch z Krakowa. M. Janowski z Dąbrowy. A. Stankiewicz z Wolicy. J. Niewiadomski i B. Breitenwald ze Schodnicy. K. Polański z Rudnik. J. Śmiałowski ze Stojaniec. R. Janicki z Berezowicy. J. Sienkiewicz z Królestwa. M. Bindl z Budapesztu. J. Klimków z Rosyi. M. Cieński z Rożniowa. F. Jonas z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 25 stycznia. J. Bednarski z N. Targu. O. Lekczyńscy z Remenowa. H. Dobrzańscy z Borysławia. N. Struszkiewiczowa, R. i K. Woyczyńscy z Krakowa. K. Reiman z Loebensteinu. W. Wiliczek z Zabrzega. W. Przetocki z Drohobycza. J. Janikowski i E. Fischler ze Stanisławowa. A. Smolarczyk z Dembinki. F. Raik z Sanoka. W. Górski z Rożwinnicy. A. Schillerowie z Tyśmienicy. L. Zagrzejewski z Podola. J. Kochanowscy z Bołszowiec. O. Frankenbusch z Pragi. K. Bloch z Paryża. S. Macudziński z Halicza.

Wiedeń 25 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier (stale) 18·00. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 34·80.

Berlin 25 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 33·90.

Paryż 25 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·40. Mąka („Fleur de Paris") 27·65.

Frankfurt 25 stycznia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 205·60. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 199·75.

Wiedeń 25 stycznia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 264.—

" " " " " " 1889 3% 255.—

Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% 500.—

Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 275.75

Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 251.—

Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 81.—

Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 103·60

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18—, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 402.—, Clary 40 zł. m. k. 166.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 85.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 73.—, Ofen 40 zł. 192.00, Palffy 40 zł. m. k. 179.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 52.75, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27·50, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 91.—, Salma 40 zł. m. k. 232.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 82.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 225.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 404·00.

Wiedeń 25 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 9·60—9·61, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00, żyto na wiosnę 8·07—8·08, na majczerwiec 0·00—0·00, na jesień; kukurudza na maj-czerwiec 5·66—5·67; na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·000—0·00; owies na wiosnę 7·81—7·82, na maj-czerwiec 0.00—0.00, na jesień 0·00—0·00. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 12·60—12·70. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. — Tendencya: pewna. Pogoda: pochmurno, łagodnie.

Budapeszt 25 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 9·44—9·45, na październik 8·44—8·45; żyto na kwiecień 7·90—7·91; owies na kwiecień 7·54—7·55; kukurudza na maj 5·26—5·37. Rzepak na sierpień 12·20—12·30. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: spokojna. Pogoda: łagodnie.

Lwów 25 stycznia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 424·00 do 430·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 550.00 do 560.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 525.00 do 540·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 850.— do 880.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00. 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·60 do 98·30, 4 proc. los. w 60 lat 91.20 do 91·90. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.70 do 100.40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·50 do 98·20. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·80 do 94·—; 4 proc. los w 41 i pół latach 93.50 do 94.20, 4 proc. los w 56 lat 92·70 do 93·40.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*.
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 3·35*, 5·35, 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45*, 8·30, 2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·*.
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25, 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

45)

TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J. Evans Wilsona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartinghowa.

(Ciąg dalszy).

— Ale przyjrzyj się jej dobrze. Czy ci się zdaje, że to jest ta sama?

— Ta, którą znalazłem, miała jakieś czerwone centki, wyszyte na boku i ta też ma... ale nie przysięgam, czy to ta sama, bo muszę być ostrożnym i dbać o zbawienie duszy swojej, żeby nie stać się krzywoprzysięzcą.

— Umiesz czytać?

— Nie, sir. Nigdy takie głupstwa nie czepiały mi się głowy, jak ślęczenie nad jakiemiś tam drukami.

Prokurator wziął ze stołu zahaftowany batystowy kwadracik i uniósł go za dwa końce w powietrzu. Oczy wszystkich zebranych zwróciły się chciwie ku niemu, a na ten widok śmiertelne przerażenie owładnęło podsądną, której nawet usta karminowe, powlokły się trupią bladością.

— Panowie przysięgli! — odezwał się donośnym głosem — gdyby zamordowany starzec mógł podnieść się z grobu, skostniała dłoń jego wskazałaby na te litery, na których przeznaczenie wyryło, jakby krwawe piętno *R. B.* Regina Brentano. Czy dziwicie się panowie, że kiedy ten przekonywający ostatecznie dowód wpadł w moje ręce, współczucie dla niedoli pięknej kobiety stłumionem zostało grozą przed zwyrodnieniem tego niewieściego potwora? Gdyby te czerwone litery były krwawiącą raną, ich mściwe usta nie mogłyby uroczyściej oskarżyć tej bladej, struchlałej, słaniającej się tam winowajczyni, o podstępne zamordowanie siwowłosego dziada, od którego jej własne życie wzięło początek!

ROZDZIAŁ XVIII.

Nim upłynął trzeci dzień obrad, publiczność doszła do przekonania, że została srodze i niesłusznie zawiedzioną w oczekiwaniu wstrząsających wrażeń. Monotonna bowiem procedura sądowa pozbawioną była zupełnie zaciętości walki, toczącej się zwykle między obu stronnictwami. Tu nikt nie oponował oskarżycielom. Regina bowiem nie przyjęła stanowczo prawnego obrońcy. Kiedy ścigany lis daje za wygraną wybiegom i staje w miejscu, czekając zrezygnowany na psy gończe, które mają go rozerwać, myśliwi tracą całą przyjemność pogoni i nie poczytują polowania za żadną rozrywkę.

Niecierpliwym słuchaczom proces ten wydał się nienormalnym i jednostronnym; dowody winy bowiem zewsząd sypały się i grupowały dokoła milczącej, jak posąg, podsądnej, która nie zaprzeczała żadnemu z świadków i odrzucała przywilej osobistego przesłuchania.

Byłaż ona zupełnie już znieczulona czy też odrętwiała przez świadomość swej winy? A może czekała tylko sposobnej chwili, przygotowując na ostatek dramatyczny wybuch? Dla wrażliwej natury Reginy te codzienne posiedzenia pod tysiącem rozpalonych ciekawością, a źle uprzedzonych oczu, były męką, nie dającą się opisać; ale nieruchoma, obojętna na pozór, kryła pod lodowatą maską, o którą wichry i burze biły bezkarnie, tortury wewnętrznego swego upokorzenia. Bardzo blada i cicha, siedziała godzinami całemi na ławie oskarżonych, ze spuszczonemi oczami i zaplecionemi rękami, które niekiedy tylko niespostrzeżenie podnosiła do ust, aby przycisnąć je do ślubnej obrączki matki.

Nawet kiedy któryś z przysięgłych zwrócił się do niej osobiście z paru zapytaniami, nie okazała żadnego wzruszenia i odpowiedziała cicho, monotonnie, unikając zetknięcia z jego spojrzeniem, jakby to był wzrok bazyliszka.

Czyż to tylko trzy dni trwały te piekielne katusze, które jej się wydawały wiekiem całym?... I kiedyż... kiedyż nareszcie będzie temu koniec?!

Od czasu do czasu siostra Serena składała na kolanach trzymaną w ręku robotę, aby zachęcająco i ze słodkiem współczuciem położyć dłoń na jej ramieniu, a wrzące oburzenie Dysy wybuchało głośnym zgrzytem białych, ostrych zębów. Tak przeszedł poniedziałek, wtorek i środa na przesłuchiwaniu świadków, a każdy zakątek pamięci dozorcy stacyi Antoniego Burka, Baltazara Tatema, kulawego ogrodnika, i chudej a zjadliwej szwaczki Anieli, został starannie przetrząśniony i wyświecony czerwonem światłem przebiegłych zapytań pana Churchilla. Do tej pory proces prowadzony był przez prokuratora z pomocą adwokata pana Wilfertona, który wraz z panem Dunbarem występował jako przedstawiciel Prince, legalnego dziedzica posiadłości Darringtonów. Kiedy w środę posiedzenie zostało przerwane, wszyscy byli tego przekonania, że wszelka obrona byłaby już zbyteczną i że w ostatniej chwili podsądna przyzna się do winy i odwoła się do łaski sądu przysięgłych. Kiedy pomocnik szeryfa wiódł ją do ponurego czarnego powozu, którym ją odwożono do więzienia, sędzia Dent zastąpił jej szybko drogę.

— Moja siostrzenica, Lea Gordon, nie mogła znajdować się na sali, ale jest tu z ciotką w bibliotece i pragnie widzieć panią na chwilę.

— Powiedz pan, proszę, że wdzięczną jej jestem za dobroć, jaka nią powoduje, ale że w tej chwili nie chcę widzieć nikogo.

— Dla twego własnego dobra, dziecko!... Zastanów się!... A, otóż i ona!...

— Sądzę, że nie potrzebuję cię upewniać o mojem najgłębszem współczuciu i najżarliwszych modlitwach — rzekła Lea, ściskając czule zimną bierną dłoń w obu swoich rękach.

— Miss Gordon, wierzaj mi, że niewymowną pociechą jest mi twoje współczucie i niezachwiana ufność, jaką pokładasz w tej, którą wszyscy dziś uważają za zwyrodniałego kobiecego potwora. Ale dlatego właśnie, że oceniam cały bezmiar twojej nieskończonej dobroci, nie chcę dopuścić, abyś się zespalała z moją straconą, bezpowrotnie sprawą. Moje cierpienia już się wkrótce zakończą, a nie chcę, aby nawet cień mego smutnego losu zaćmił promienne niebo twojej przyszłości. Nie mam już nic do stracenia prócz życia, które jest dla mnie ciężarem. Ale ty... piękna, dobra i szlachetna... bądź ostrożną! Nie igraj niebacznie z twojem marzeniem szczęścia.

— Dlaczego upierasz się i odrzucasz pomoc tych, którzy mogliby ci być otuchą i dobrą radą? Błagam cię... zaklinam!... przyjmij i pokonferuj dziś jeszcze z obrońcą prawnym.

— Nie dowiesz się nigdy o moich powodach, aż w dniu sądu ostatecznego. Musi to pozostać tajemnicą, z którą pójdę do grobu. Drżysz... bo już jedno tylko ogniwo może być dodane do łańcucha, który coraz szczelniej zaciska się dokoła mojej szyi... a tem ogniwem jest zeznanie człowieka, którego nazwisko spodziewasz się usłyszeć z ust moich. Miss Gordon — tu przystąpiła bliżej i szepnęła cicho — nie czyń wyrzutów twemu narzeczonemu. Bądź dobrą, wyrozumiałą dla niego... i zostaw mi choć tę pociechę, że nieszczęsna kobieta, nad którą ulitowałaś się i której zawierzyłaś, nie stanęła ani na chwilę w poprzek waszych serc dwojga. Módl się za mnie do Boga o siłę i wytrwanie. Bywaj zdrowa i niechaj cię Bóg błogosławi!

To mówiąc zwróciła się szybko w stronę drzwi. Kiedy oficer wsadzał ją do czekającego na dole powozu, włożył jej w rękę jakiś złożony naprędce papier.

— Obiecałem odpowiedź pani doręczyć jak najspieszniej — rzekł.

Przy świetle zachodzącego słońca przeczytała:

„Lennox Dunbar błaga miss Brentano, aby w swoim własnym interesie pozwoliła mu widzieć się z nią dziś jeszcze".

— Odpowiedź moja musi być ustną. Proszę powiedzieć, że nie chcę nikogo widzieć.

Schroniła się w samotności i ciszy więzienia, jak w wyciągniętych miłosiernie ramionach i nawet przyjazna troskliwość pani Singleton nie mogła wymódz na niej, aby jej pozwoliła przepędzić z sobą ten wieczór. I jeszcze jedna czarna, zimowa noc powlokła ołowiane swoje skrzydła nad bezsennem łożem nieszczęsnej dziewczyny, która w milczeniu pasowała się z okrutnem swojem przeznaczeniem, tłumiąc wszystkie wrodzone kobiecie instynkta, wzdrygające się na myśl o straszliwej hańbie, jaka ją czeka. Z twarzą ukrytą w poduszce przypominała sobie okrutne zarzuty i zniewalające epitety, których wysłuchać musiała, a suche, konwulsyjne łkania wstrząsały całą jej istotą. Torturowana oburzeniem i wstydem, aż do szpiku kości, aż do najtajniejszych głębin istoty swojej moralnej i fizycznej, postanowiła jednakże w milczeniu wytrwać do końca, a te noce były dla niej istnemi stacyami męki bolesnej, w których duch jej hartował się na biczowanie dzienne.

We czwartek rano drobny, siekący deszcz powlókł świat cały szarym całunem. Tłum jednakże, niezrażony tem, jeszcze szczelniej zapełnił sądową salę.

Po raz pierwszy miejsce pana Dunbara, między Churchillem i Wilfertonem było puste i zauważono, że panowie Churchill i Wilferton rozmawiają ze sobą ożywionym szeptem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza